Nr. 284. We Lwowie Piątek dnia 13 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA“.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.) jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 12 października.

Już w przyszłą środę gabinet hr. Clary przedstawi się izbie i wygłosi zapewne swój program na przyszłość. Czy stanie się to w formie mowy tronowej, czy też tylko w formie deklaracji ministerjalnej, nie wiadomo, gdy atoli programu na dłuższą metę oczekiwać nie można od gabinetu o charakterze prowizorycznym, o składzie czysto urzędniczym, zdaje się przeto, że skończy się na deklaracji z oznaczeniem zadania, jakie ten gabinet ma do spełnienia.

Zanim hr. Clary wystąpi przed izbą, nie brak oznak, wskazujących dostatecznie, na jaką stronę przechyla się szala i dokąd nowy gabinet podąży. Trafne uwagi w tej kwestji zamieszcza *Czas*. „Gabinet hr. Thuna — pisze — ustąpił w połowie drogi, choć coraz silniej wzmacniały się węzły prawicy, zapewniające mu większość parlamentarną. Gabinet ten nie zboczył z wytkniętej kolei, lecz nie zdołał usunąć zawad na drodze konstytucyjnej.

Nowa próba powstała w warunkach nieprawidłowych: hr. Clary ma szukać nowej większości nie dla siebie, lecz dla swego następcy. Prób od kilku lat było tak wiele, a wśród nich najbardziej zwodniczą była **próba koalicyjnego systemu**. Minął czas **nienaturalnych związków**. Mnogie rokowania szefa nowego gabinetu z przywódcami wszystkich odcieni prawicy i lewicy, nie zdają się wcale rokować powodzenia, a świadczą o szukaniu drogi bez wytkniętego planu, choć nie bez wyraźnej tendencji.

Biurokratyczne prowizorjum naznacza zwrot ku lewicy, do dawnych tradycyj i tych pojęć, jakoby prąd dziejowy można powstrzymać, wydobyć stare szablony, przywrócić przewagę jednego żywiołu, że w Austrji rządzić powinni wyłącznie Niemcy i to pewne tylko stronnictwa niemieckie, niegdyś uprzywilejowane, przypuszczając z łaski do udziału tych tylko, którzy poddadzą się bezwarunkowo ich hegemonji. Zwrot ten nastąpił wbrew doświadczeniom i naukom i historji, wbrew zwłaszcza objawom i faktom z ostatnich lat.

Sztandar idei państwowej ma być zwrócony tym, którzy go tak bezczelnie od lat kilku deptali nogami, wywieszając jawnie chorągiew walki rasowej i państwowego odstępstwa; uzdrowienie stosunków konstytucyjnych i parlamentarnych ma się dokonć przez ustępstwa dla tych, którzy poddali się przywódcom konstytucyjnego anarchizmu i parlamentarnej zmowy.

Ciężka nadeszła chwila historycznego znaczenia. Próba obecna mieści w sobie podwójne niebezpieczeństwo: jest aktem słabości wobec prądów rozkładowych i jest zarazem ruchem wstecznym, spojrzeniem żony Lota w stronę tej smutnej przeszłości, kiedy mechaniczny ustrój państwa opierał się tylko na jednym filarze wyłącznej i jednostronnej przewagi jednego plemienia.

Zwrot ten pod pierwszym względem przedstawia niebezpieczeństwo zarówno dla siły monarchji, jak i dla porządku społecznego — pod drugim dla zasad sprawiedliwości i równowagi krajów i narodowości w składzie monarchji.

Ostatnie ciężkie walki i przejścia dowiodły, że równouprawnienie i równorzędność plemienna ludów w Austrji przestały być programem przyszłości, bez względu na szczepowość słowiańską czy niemiecką. Ostatnia deklaracja klubu czeskiego świadczy wymownie, że zarówno w programie jak w metodzie działania czy walki jest widoczny postęp, który wstrzymuje od wszelkiej skrajności.

Czyliż ten proces dziejowy rozwoju innych obok niemieckiej narodowości w państwie, ma być wstrzymany — czyliż widmo dawnej wyłączności i jednolitości ma znów odepchnąć i spłoszyć dążenia do ześrodkowania rozwoju narodowości na podstawie wymiaru praw?

Czyliż mybyśmy mieli do tego wstecznego ruchu i dzieła destrukcyjnego przykładać rękę i wchodzić w kompromisy oportunistyczne z poświęceniem zasad i wspólnych interesów, na krzywdę naszych sprzymierzeńców, własne niebezpieczeństwo i na zgubę monarchji? — A to wszystko miałoby nastąpić dlatego, aby p. Wolf nie przeszkadzał wyborowi delegacyj wspólnych, aby naprzeciw agitacji wielko-niemieckiej znów się wzmacniały ajencje panslawistyczne?

Kwestja językowa jest tu tylko pozorem i probierzem. — Rozporządzenia językowe miały dla Koła polskiego tylko pośrednie znaczenie. Koło polskie uznawało zawsze, że kwestja językowa nie należy do kompetencji rady państwa.

Wobec wzmagających się prądów z dołu, a nagłych zwrotów z góry, kilkakrotnie w ostatnich czasach stwierdzoną została wspólność prawicy. Wzmacnia ją stanowczo nowa próba prowizorycznego gabinetu, z biur urzędniczych powołanego, wzmacnia nowy eksperyment galwanizowania idei i systemów, które się przeżyły.

Uprzedzamy otwarcie rady państwa i słowa programowe nowego szefa gabinetu dla usunięcia wszelkich złudzeń, w głębokiem przekonaniu, że **Koło polskie dotrwawszy na stanowisku zasad politycznych, ma za sobą całą poważnie w kraju myślącą opinję, ma nadto za sobą instynktowe poczucie ogółu społeczeństwa we wszystkich warstwach.**

Kronika polityczna

— Z okazji 20-letniego jubileuszu zawarcia sojuszu austro niemieckiego między Andrassym a Bismarckiem, pisze *Hałyczanyn*, że przymierze to wyszło na złe nie Rosji, lecz Niemcom austrjackim, którzy utracili swe dawne znaczenie w Austrji, a ich miejsce zajęli dziś Czesi i Polacy. O katolickim panslawizmie, który miał osłabić Rosję, a zbliżyć do siebie Małorusinów i Polaków kraju przywiślańskiego (?) nikt już dziś nie wspomina. Między Czechami, Słoweńcami i Dalmatami jest wielu takich, którzy się uważają za zdeklarowanych przeciwników tak zwanego katolickiego panslawizmu. I Polacy, od których wyszła myśl o panslawizmie katolickim, zapomnieli dziś o nim, a jeżeli nie zapomnieli, to przyszli do przekonania, że zrealizowanie takiej myśli jest niemożliwem.

Historja, jak widzimy, idzie swoim trybem, a ci, coby jej chcieli stawiać przeszkody, nie mają siły po temu i choć niekiedy uda się im zatryumfować, to później z żalem patrzą na to, że tryumf ten był nie długi. Bismarck chciał rozbić Słowiańszczyznę i podstawić nogę Rosji, zabrać jej prowincje aż po Dniepr, a już przy końcu życia swego przekonał się że celu tego nie osiągnie i że Niemcy tylko w przymierzu z Rosją mogą się rozwijać. Do tego przekonania przyszli zdaje się i austrjaccy politycy bo w ostatnich latach nie słychać już wojennych odgłosów pod adresem Rosji ani w sejmach, ani w radzie państwa ani w delegacjach. Także i serbski Milan nie cieszy się już w Austrji tą jawną opieką, co dawniej. *Tu felix Austria aliantibus*..

— Przed kilku dniami nadeszła była z Berna szwajcarskiego wiadomość sensacyjna, że konsul **turecki** w Genui doniósł rządowi związkowemu o wpadnięciu swojem na trop **sprzysiężenia na życie sułtana**. Spiskowcami mieli być mieszkający w tem mieście Młodoturcy, a jako **inicjatora** spisku wskazał konsul Szwajcara, dr. Lardy'ego. Rzecz prosta, iż rząd związkowy, w porozumieniu z rządem kantonalnym w Genewie, wdrożył niezwłocznie śledztwo, które wykazało, że konsul padł poprostu ofiarą **niesumiennej mistyfikacji** ze strony kilku indywiduów, łakomych łatwego zarobku za wykrycie rzekomego sprzysiężenia. W kantonie genewskim mieszka wprawdzie ze 100 poddanych tureckich, a w Genewie wychodzi co 14 dni pismo p. t. *Osmanli* wydawane w językach tureckim i francuskim, które domaga się ustawicznie reform zachodnio-europejskich dla państwa tureckiego, lecz żądania te mają być tylko na legalnej drodze urzeczywistnione. Ów dr. Lardy — brat posła szwajcarskiego w Paryżu — był 10 lat lekarzem szpitalnym w Stambule i wzywano go wtedy niejednokrotnie do pałacu sułtańskiego dla porady lekarskiej. Co więcej, niedawno temu otrzymał w Genewie nader uprzejmy list ze Stambułu, zapraszający go, aby przybył tam dla wykonania jakiejś operacji na **szwagrze sułtana**.

Ze stolicy Boerów.

Pretorja jest niewielkiem, cichem zazwyczaj miasteczkiem, przeciętem kilku szerokiemi ulicami, ozdobionem ogrodami rzadkiej niekiedy piękności. Na stolicę zresztą względnie obszernego kraju miasto nie wygląda wcale. Życie publiczne ogniskuje się na jednym jedynym placu, przy którym wznosi się gmach pocztowy, filje wielkich banków angielsko-afrykańskich, tudzież dwa olbrzymie budynki: sądowy i administracyjny. Przy tym też placu znajdują się mieszkania ludzi, mających styczność z publicznością, jak: lekarzy, adwokatów itp. Pół tuzina wąskich uliczek, rozbiegających się promienisto w cztery strony świata, rzadko, jedynie w dni targowe, ożywia się ruchem nad zwykłą miarę. W dni powszednie cicho tam i pusto, choć sklepów nie brak, a magazyny zawierają znaczne bogactwa. Całość miasta sprawia wrażenie europejskie.

Linje tramwajowe przewożą podróżnych w ciągu paru minut na przedmieścia, na których znajdują się przeważnie domy mieszkalne. Są to najczęściej białe domki odosobnione, przeznaczone dla jednej rodziny, z nieznaczną domieszką kamienic dwupiętrowych. Nie znajdziecie tu ani śladu dążenia do komfortu w urządzeniu, lub elegancji w budownictwie. Wszystko tam jest nowe lub wygląda jak nowe. Boer robi niewiele dla przyszłych pokoleń; tak np. bajecznie żyzna ziemia nie zachęca go do zakładania ogrodów, któreby dopiero po latach kilku lub kilkunastu wynagradzały za mozół i kapitał włożony. Pomimo pozorów tymczasowości, w Pretorji niema nic z gorączkowego życia miast południowej półkuli, z których niejedno wyrasta jak grzyb po deszczu, a przez krótki czas swego istnienia żyje życiem szalenie gorączkowem. Wszystko to spokojne i poważne. Patrząc na ulice przedmieść Pretorji, wierzyć się nie chce, że niebawem rozgrywać się tu będą dramaty, oświetlone łunami pożarów na ziemi, zroszonej krwią na polu bitwy przelaną.

Przed groźnem *ultimatum* przed rzuceniem miecza na szalę, przed wezwaniem do broni, słowem przed momentem niesłychanie niebezpiecznego przełomu, na progu najmniej pewnej przyszłości Boerowie w Pretorji byli tak spokojni, jakby na horyzoncie nie gromadziły się chmury, z których lada chwila mogą wypaść pioruny, druzgocące dobrobyt rodzin i niezawisłość państwa. W chwilach najbardziej krytycznych opinja ogółu nie znajdzie tam wyrazu w zgromadzeniach publicznych, w demonstracjach ulicznych, lub grupach, rozprawiających na ulicach. Przybysz obcy mógłby godzinami całemi chodzić po mieście i nie zauważyć najdrobniejszych cech wzburzenia, chyba, że uda się do klubów i „barów“ i tam wsłucha się w gwar rozmów, prowadzonych półgłosem. A i tam nawet do rozmów, mających za temat sprawy najdrażliwsze, Boer nie wprowadza nigdy czynnika namiętności osobistej. Tuż przed wysłaniem *ultimatum* w klubach i barach siadywało po całych godzinach towarzystwo, złożone w połowie z Boerów, w połowie z Anglików, a ani pierwsi, ani ostatni niczem nie objawiali wrogich względem siebie usposobień.

Choćby pierwszy strzał padł ze strony Boerów, potomkowie emigrantów holenderskich bynajmniej nie życzą sobie wojny. Nikt z natury nie może być mniej wojowniczym, jak Boer. Chce być wolnym na swoim kawałku ziemi, chce pracować spokojnie bez nadzwyczajnie wysokich aspiracyj. Anglicy nie przesadzają, że Boerowi wystarcza do szczęścia: żona, koń i fajka. Ale, gdy i o to narażony jest na niebezpieczeństwo, Boer umie i chce walczyć do upadłego, i to walczyć z flegmą, bez gorączki, bez uniesień, bez kroków hazardownych, bez narażania się na stratę armji; umie latami całemi pukać do nieprzyjaciela w wojnie partyzanckiej z za węgła domu, z wierzchołka skały. Najtężsi wojownicy, najwytrwalsi i najwaleczniejsi żołnierze zdejmą z kołka broń i wsiądą na koń, gdy taka nadejdzie z Pretorji komenda, ale uczynią to bez entuzjazmu, z przekonaniem jednak, przypominającem pewność siebie Purytanów, iż Pan będzie walczył za dobrą sprawę i nie da pohańbić oręża, wydobytego w obronie praw zagrożonych. Iją na wojnę nie z żądzą krwi przelewu, ale z najwyższem ubolewaniem i wstrętem do czynów gwałtownych. Ale nie ustąpią dobrowolnie ani piędzi swej ziemi, a zdobywanie piędzi za piędzią ziemi, zamieszkanej przez lud wytrwały, należy do najtrudniejszych form podboju.

Z wystawy sztuk pięknych.

(Oskar Rex. — Epopeja napoleońska).

Wystawiony obecnie w dużej sali naszego Towarzystwa sztuk pięknych szereg obrazów praskiego malarza, poprzedził pewien rozgłos — w części tylko usprawiedliwiony. Nie mam bynajmniej zamiaru zaprzeczać artyście talentu i p. Rex jest niewątpliwie malarzem więcej niż średniej miary, nader starannym w wykonaniu, poprawnym w rysunku, silnym w kolorycie, znakomitym w oddaniu szczegółów dekoracyjnych, mimoto wszystko jednak, jego „Epopeja napoleońska“ nie czyni na widzu spodziewanego wrażenia. Brakuje jej przedewszystkiem tego, czem bierze widza każdy obraz słynnego napoleonisty, Horacego Verneta: charakterystycznego nastroju i siły. Być może, że obrazy p. Rexa zadowoliłyby zupełnie widzów innej, obojętnej dla tematu narodowości np. Szwedów, Węgrów, Amerykanów; dla nas Polaków, nie wystarcza w danym wypadku dobrze namalowane tło, historycznie wierny mundur i historyczny tytuł obrazu!

Dla nas postać Napoleona I. otoczona jest zawsze jeszcze pewnym nimbem tajemniczym, bo z nią związane były niegdyś nasze wielkie, zawiedzione, niestety, nadzieje; jest nam ona bliską, bo uprzytamnia nam bohaterskie czyny naszych przodków i tryumfy naszego oręża i łączą nas z nią węzły krwi, daremnie wprawdzie, lecz z chwałą na polu tysiąca bitew przelanej — mimowoli więc postać tę wyobrażamy sobie wielką i potężną, z piętnem genjuszu na czole. Napoleon p. Rexa bynajmniej takim nie jest i stąd też pozostawia nas zimnymi, pomimo niezaprzeczonej wartości artystycznej malowideł.

„Epopeja“ zamyka się w dwudziestu kilku płótnach niejednakowej wielkości i przedstawia szereg scen z życia wielkiego cesarza. Na pierwszym obrazie widzimy go w mundurze wychowanka szkoły wojennej w Brienne. Sparłszy jedną nogę na krześle, usiadł na stole w niszy dużego okna i patrzy na wąski podwórzec szkoły. Obok niego, na stole, leżą książki i atlasy, które porzucił przed chwilą, aby się oddać marzeniom. Zaciśnięte ma usta, oczy w jeden punkt utkwione, brwi ściągnięte myślą energiczną i śmiałą. Cała twarz ma jakiś lwi wyraz, zdradzający potężną wolę przyszłego władcy świata. W obrazie jest pewien nastrój i to stawia go w rzędzie najlepszych z całej „epopeji“.

Natomiast już drugi obraz, przedstawiający Napoleona w Egipcie, jest malowidłem udatnem prawdzie, ale nic nie mówiącem.

Tak samo żadnego nie robią wrażenia obrazy: „Napoleona z Józefiną w Malmaison,“ „Spotkanie cesarza z Piusem VII w Fontainebleau,“ „Napoleon i księżna badeńska,“ „Po bitwie pod Austerlitz,“ „W Erfurcie,“ „Alarm,“ „Wieczorem po ślubie,“ „Moskwa“ i „Na pokładzie Northumberlanda.“ Na wszystkich tych płótnach wykonane są szczegóły świetnie (n. p. tło pejsażowe w Malmaison, lub fasada pałacu, z którego wychodzi Napoleon na wieść o alarmie), lecz brak im nietylko siły, ale nawet treści, którą artysta zbyt często usiłuje zastąpić tytułem.

Do najlepszych obrazów należą: „Przejście przez Alpy,“ „Przed bitwą,“ „Pożegnanie“ i „Na Elbie.“

Pierwsze z tych płócien okazuje nam śniegiem pokrytą górę św. Bernarda; w głębi, po białej zboczy, ciągną długie kolumny armji francuskiej, na pierwszym planie, śród ciemnych, z pod śniegu wyzierających głazów, stoi Napoleon i oczyma biegnie w dal, dokąd go wiodą losy. Twarz ma wyraz niezwykle śmiały, koloryt całego obrazu żywy, śnieg, niebo i głazy malowane przewybornie.

Pełnym nastroju jest obraz „Przed bitwą“. Na czele swego sztabu oczekuje cesarz stosownej chwili, aby ostatnie wydać rozkazy. W mózgu jego cały plan już gotowy, wszystko obmyślane, wszystkie ewentualności przewidziane, pochylił jednak głowę i brwi ściągnąwszy, raz jeszcze rozważa wszystkie szansze zwycięstwa. Jest wczesny ranek, słońce nie wzbiło się jeszcze na niebo, ani nie rozdarło mgły, która zakrywa daleki horyzont. W powietrzu czuć chłód i tajemniczy jakiś spokój zalega równinę, gdzie za chwilę zagrzmią działa i dzika furja wojny rozpocznie swój harc piekielny.

„Pożegnanie“, to scena ze smutnego odwrotu z pod Moskwy. Pusty, rozległy krajobraz zimowy, nad którym zawisły szare, śniegiem brzemienne chmury. Przy drodze widnieją z pod śniegu mogiły ze złożonemi na nich wieńcami. Oddaliwszy się nieco od swego orszaku, patrzy Napoleon zadumany na te mogiły, snać żegna w myślach tych wszystkich, którzy tam spoczęli.

Obraz „Na Elbie“, robi również wrażenie nastrojem. Na pustem, obmurowanem wybrzeżu stoi samotnie cesarz zdetronizowany i wzrok ku Francji wytęża. Jest już późny wieczór, ton lekko zmarszczonego morza ciemny, tylko na dalekim krańcu widnokręgu złocą go ostatnie odblyski słońca. Cały świat jest przekonany, że „tyran“ ubezwładniony na zawsze, a on tymczasem nowe plany układa, nowych oczekuje walk i zwycięstw. Postać Napoleona ma w tym obrazie wiele plastyki, a twarz dużo wyrazu.

Płótno, zamykające epopeję, a przedstawiające Napoleona na wyspie św. Heleny, przemawia do duszy widza już tylko samym tematem. Napoleon nie jest takim, jak go sobie wyobrażamy.

Artysta, jak to już wyżej przytoczyłem, nie zdołał w ogóle nadać postaci Napoleona owego piętna potęgi i niezwykłości, jakie go otaczały, któremi zniewalał współczesnych, a któremi dziś jeszcze elektryzuje potomnych. Niektóre tylko, poprzednio wyliczone płótna, robią istotne wrażenie.

Wykonanie jednak artystyczne jest wszędzie niemal świetne. Najlepiej maluje p. Rex szczegóły tego rodzaju, jak rzeźby ornamentacyjne w drzewie, bronzy i wogóle przedmioty martwe. Tu jest on naprawdę mistrzem. W malowaniu ludzi jest nieco słabszy, postaciom jego brak niekiedy plastyki (np. w obrazie „Po bitwie pod Austerlitz“). Napoleon zaś jego — niestety, nie jest Napoleonem. *Is. K.*

Listy z kraju.

Przemyśl 11 października. *(Wywędrowanie żydów)*. Od kilku tygodni policja tutejsza jest zasypana wnoszeniem skarg przez żydówki, których mężowie nietylko je opuścili ale nadto zabrali ze sobą rzeczy, będące własnością żon. Jak się zdaje, wywędrowali oni za granicę, a miejsce ich pobytu jest niewiadome. Opuszczone i okradzione żony przychodzą więc, jako nowy ciężar gminy, który trzeba wspomagać i dbać o niego. Możeby żydowscy kapitaliści zawiązali jakieś towarzystwo w tym celu, by nieść im jakąkolwiek pomoc, a nie wszystko zwalać na gminę.

---

(12)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI

Po jego odejściu salony szybko się wypróżniły, goście jeden po drugim wynosili się prędko pod różnymi pozorami. Ciocia nie próbowała zatrzymywać ich.

Stała, jak posąg blada, zgnębiona, z zaciśniętemi ustami. Kilka pań próbowało pocieszać ją, żeby sobie nic nie robiła z tego, że to właściwie tego pana kompromituje podobne znalezienie się, a nie ją. Przyjęła tę oficjalną kondolencję w milczeniu, nic na to nie odpowiadając. Bo cóż miała mówić?

Ona tak liczyła na ten wieczór, tak wielkiego spodziewała się sukcesu, wrażenia, pochwał, a tu wszystko tak niefortunny obrót wzięło. Ci, którzy mieli być świadkami jej tryumfu, litowali się tylko. Spodziewany tryumf zamienił się w klęskę.

To też kiedy ostatni goście opuścili salon, upadła z niemą rozpaczą na kanapę i załamując ręce, syknęła przez zaciśnięte zęby:

— Taki skandal! Taki skandal w moim domu. Co za wstyd!

Jak na dobitek mąż jej, który po skończonej partji taroka, jak się zdaje, pomyślnej dla niego, wszedł do sali z wesołą miną i nie domyślając się niczego, zapytał żartobliwie

— Cóż? Jakże tam ten twój gość?

Dotknięta do żywego tem zapytaniem, które w tej chwili wyglądało na drwiny, zerwała się, jak zraniona lwica i nie patrząc na pytającego, powiedziała z gniewem:

— Bydlę!

Nie wiadomo do kogo stosując to słowo, wyszła gwałtownym krokiem z sali

V.

Nie wiem, czy Napoleon po przegranej bitwie pod Waterloo był tak zgnębiony i przybity, jak ciocia po tym nieudanym wieczorze. Kiedy na drugi dzień rano przyszedłem do niej, zastałem ją w zaniedbanym negliżu, bladą, zmienioną, starszą o jakich kilka lat. Ta myśl, że teraz w całem mieście jest przedmiotem drwinek, żartów i pośmiewiska, spać jej przez całą noc nie dawała. Jako kobieta niesłychanie ambitna i próżna, dbała ogromnie o opinję ludzką, niczego się bardziej nie bała, jak być ośmieszoną i miała żal z tego powodu do pani Hortenzji, że ją na taką śmieszność naraziła, że ją namówiła, co swoją drogą było nieprawdą, na urządzenie takiego owacyjnego przyjęcia dla reklamowania „jakiegoś tam malarza“, którego przedtem nikt nie znał, nikt o nim nie wiedział i którego ona dopiero swojemi gadaniami wydmuchała sztucznie na jakąś urojoną wielkość.

— Teraz — mówiła, skarżąc się i wywnętrzając przedemną — dzienniki i pisma humorystyczne będą sobie drwić ze mnie, wypisywać głupstwa, a to wszystko przez nią.

Ta obawa trapiła ją i niepokoiła przez parę dni. Ze strachem brała każde pismo do ręki, żeby w niem nie znaleźć jakiej wzmianki o tym wieczorze, o sobie.

Tymczasem pokazało się, że obawy te były płonne, bo dzienniki podając w kronice wiadomości o przybyciu „mistrza“ i owacjach na cześć jego urządzanych, zamilczały dyskretnie o niefortunnym wypadku u cioci, a Dyzio, opisując ten wieczór w swojem piśmie, przedstawił go tak świetnie, w takiej aureoli pochwał, zachwytów, barwnych szczegółów, że każdy, kto tam nie był, mógł mieć Bóg wie jak wspaniałe wyobrażenie, co tam na tym wieczorze nie było, jak się świetnie bawiono, jakie owacje, toasty, mowy wznoszono na cześć dostojnego gościa.

Dyzio cudów pod tym względem dokazał, bo nietylko potęgą drukowanego słowa stłumił pokątne gadania niektórych złośliwych dowcipnisiów, ale z samego mistrza zrobił taką wielkość, że stał się on przedmiotem podziwu i rozmów całego Krakowa. Swoją drogą nikt z czytających nie dowiedział się nic pewnego o tej nowej wielkości, wyrosłej tak nagle na bruku Krakowa, nie rozumiał, na czem właściwie ta wielkość polega; ale właśnie ta niezrozumiałość potęgowała wrażenie, nastrajała ludzi, szczególnej kobiety, na ton podrażnionej tajemniczości, niezaspokojonej ciekawości. Stał się on w krótkim czasie przedmiotem ogólnego zajęcia, pokazywano go sobie w teatrze, na ulicy, na wystawie i szeptano z pewną adoracją i uszanowaniem:

— Patrz! to on, to ten, co go tak przyjmowano, ten, co bywa u pani Teodory.

A kiedy rozeszła się wieść, że obraz jego ma być wkrótce wystawiony w Sukiennicach, wszyscy byli tem niesłychanie zainteresowani, dopytywano się niecierpliwie, kiedy to nastąpi, a kiedy nareszcie ogłoszono w gazetach i afiszami, że obraz ten już został wystawiony, tłumy spieszyły zobaczyć to arcydzieło, nastrajając się już z góry na zobaczenie czegoś nadzwyczajnego.

Obraz był nie wiele większy od tego, jaki widzieliśmy z ciocią u pani Hortenzji, a przedstawiał jakieś wybrzeże morskie przy zachodzącem słońcu, chatkę rybacką w otoczeniu przysłoniętej już zmierzchem grupy drzew, maleńką łódkę przy pomoście nad wodą, a na tym pomoście dwie mikroskopijne małe figurki, jedną ciemną, drugą jasną, białą, coś niby jak mężczyzna i kobieta w białej sukni.

Jakkolwiek obrazek ten malowany był z pewną wprawą i misternością, to jednak wobec naprężonej ciekawości publiki, która spodziewała się zobaczyć coś wielkiego, coś nadzwyczajnego, sprawiał rozczarowanie i zawód duży. Nikt jednak nie śmiał głośno o tem się odezwać. Przypatrywano się mu w nabożnem milczeniu, szukając w nim ukrytych piękności, a nie znalazłszy ich, mimo najlepszych chęci, odchodzono w cichości, wstydząc się przyznać głośno do tego, żeby nie być posądzonym o ignorancję, brak znawstwa i czekano, co na to powiedzą dzienniki, aby dopiero wtedy można śmielej wypowiedzieć swoje zdanie.

Ale dzienniki milczały także na razie, jakby i one zostawały pod wpływem tego osłupienia, które odrętwiło ich myśli i zamykało usta.

Pierwszy dopiero Dyzio odważył się na wypowiedzenie słowami, co ten obraz właściwie znaczy i jakie są jego zalety i piękności, wytłómaczył filisterskiej publiczności, że „obrazu tego nie można mierzyć miarą zwyczajnych, banalnych pojęć o malarstwie, że jakkolwiek w obrazie tym widzi się na pozór bardzo mało, to jednak im bardziej się w niego wpatruje, tem bardziej mózg rozciekawia się tem, co mu poddają niewyraźne kształty i widzi wtedy nie banalną rzeczywistość, ale wewnętrzną stronę duszy, że w tej melancholji parnego, nieskończenie smutnego zmierzchu, przesyconego jakiemiś odwiecznemi zagadkami, przeczuciem tęsknot i bólów, ta biała plama sukni dziewczyny na pomoście jaśnieje, jakby jakiś niezwykły, tajemniczy, nieodgadniony czar. I biała ta plama wżera się w duszę, budzi w niej tysiące niepojętych uczuć i wrażeń, najskrytsze echa przeczuwanych blasków...“ (sic).

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski. Piątek 13 października.

Teatr hr. Skarbka: „Paryżanka", komedja i „W Dąbrowie górniczej", obraz dramatyczny. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek. (13): Edwarda króla. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 22, zachód o godzinie 5 minut 8.

Minister dla Galicji dr. K. Chłędowski bawił w Krakowie — jak nam stamtąd donoszą — nie w jakichś celach politycznych, lecz tylko celem odwiedzenia swej matki, mieszkającej w Krakowie.

O wyraźne stampilje pocztowe na naszych listach i korespondentkach prosimy dyrekcję poczt i telegrafów we Lwowie. Przekonani z góry, że zwracać się o to do poszczególnych urzędów naszych pocztowych tylko trud daremny, zwracamy się wprost do Seferowicza. Niech w uznaniu słuszności poruszonej przez nas sprawy zarządzi p r i m o, aby zużyte i wysłużone stampilje pocztowe zastąpiono nowemi; s e c u n d o, aby wybijający te pieczątki na listach i korespondentkach, czynili to nieco staranniej, niż dotąd. Co czwarta, czy piąta stampilja jest tak niewyraźna, że odcyfrować jej nie sposób. A każdy wie, jak nieodzowną jest bardzo często rzeczą wiedzieć, skąd list otrzymujemy i którego dnia był wysłany. Ileż to razy stampilja pocztowa jest bardzo ważną okolicznością w procesie sądowym. Sądzimy, że słusznemu naszemu żądaniu p. Seferowicz zadość uczyni.

Nowe gniazdo sokole zawiązało się w Strzyżowie.

W Satatynie odbyło się d. 4 bm. uroczyste poświęcenie szpitala powszechnego.

Regulacja miasta Lubaczowa. Jak czytelnikom naszym wiadomo, pożar w Lubaczowie zniszczył 300 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi. 2000 ludzi pozostało bez dachu, chleba i okrycia. Szkody zrządzone przez pożar dochodzą miljona złotych, a ubezpieczenia wynoszą zaledwie 15% zrządzonej szkody. Reprezentacja gm. m. Lubaczowa chcąc na przyszłość zapobiedz podobnej klęsce, której częściową przyczyną było nieregularne zabudowanie miasta, odniosła się z prośbą do wydziału krajowego o wydelegowanie inżyniera w celu sporządzenia planu regulacji miasta, oraz o wydelegowanie urzędnika administracyjnego, któryby wspólnie ze zwierzchnością gminną obmyślił środki materjalne, potrzebne na pokrycie połączonych z zamierzoną regulacją wydatków. Gmina podnosi, że nie posiada nawet środków potrzebnych w celu odbudowania szkół. Wydział krajowy przychylając się do prośby gminy Lubaczowa, wydelegował swego inżyniera Czaykowskiego, który zająć się ma wypracowaniem planu regulacyjnego spalonej części miasta. Kwestja obmyślenia środków materjalnych, potrzebnych na pokrycie wydatków z regulacją połączonych — pozostała na razie w zawieszeniu. Decyzję pod tym względem poweźmie wydział krajowy dopiero wówczas, gdy inżynier przedłoży plan regulacyjny i dokładny kosztorys potrzebnych na ten cel wydatków. Od wysokości tych wydatków zależnym bowiem jest cały plan finansowy i sposób pokrycia kosztów regulacji.

Śniegi! Z kilku stron w kraju donoszą o spadnięciu śniegów. W Nowym Targu spadł onegdaj obfity śnieg; zadymka śnieżna była tak wielka, iż nawet komunikacja była utrudnioną.

Śnieg w powiecie turczańskim pokrył w nocy z niedzieli na poniedziałek wszystko dokoła, uniemożliwiając gospodarzom sprzęt z pól uprawnych. Żniwa tam spóźniły się skutkiem niepogodnego i chłodnego lata, a teraz rozpacz ogarnia ludność podgórską, zboże na pniu przykrył śnieg. U niektórych gospodarzy nie ma jeszcze ani jednego snopa w stodole; ani jednej kartofli w domu; wszystko w polu, a choćby nawet i śnieg stopniał, to wszystko nim przywalone zboże przepadło.

Obłąkany obrońca. *Echo przemyskie* donosi: W. Reger, obrońca w sprawach karnych, korespondent przemyski *Słowa polskiego* i współpracownik pism żydowskich, doznał onegdaj rano o godzinie 6 zboczenia umysłowego, które od kilku dni zdradzał. Nieszczęśliwego odwiózł do szpitala dr. Pordes, lekarz kolejowy.

Bankructwo żydowskie. Józef Koerner i Henryk Rosengarten, właściciele hurtowni ge i drobiazgowego handlu towarów norymberskich w Krakowie zbankrutowali. Pasywa wynoszą 50 do 60.000 zł. aktywa 10.000 zł. Koernera aresztowano i osadzono w kryminale. Rosengarten uciekł. Wspólnicy rozpoczęli interes przed półtora rokiem z kapitałem 3000 zł.

Wiec chłopski zwołany został na dzień 17 bm. do Grabowej koło Buska, przez polityków ruskich. Jako jeden z punktów programu wiecu, podobno najważniejszy, figuruje o „konstytucji". Jako referenci poszczególnych punktów wymienieni są sami księża ruscy.

Przeciw wiecowi księży ruskich, zwołanym przez posła ks. Taniaczkiewicza dla zaprotestowania przeciw uważaniu księży za „matrickelführerów", (wiadomo, że te same czynności spełniają bez protestów i księża łacińscy), wystąpił już lwowski metropolitalny ordynarjat. *Diło* konstatuje to jako fakt, choć nie podaje motywów. Jedni mówią, że ordynarjat odmawia ks. Taniaczkiewiczowi kompetencji, drudzy, że w programie wiecu znalazł coś przeciwnego ustawom cerkiewnym. Naturalnie, że o zakazie zostanie ks. Taniaczkiewicz powiadomiony, a wówczas będzie musiał dać jakąś odpowiedź lub wyjaśnienie publiczne, a wtenczas będzie znaną przyczyna, dla której ordynarjat zabronił wiecu księży ruskich.

Niemiły wypadek spotkał tymi dniami w nocy królowę holenderską Wilhelminę i jej matkę, bawiące — jak wiadomo — obecnie w Berlinie, w gościnie u cesarza niemieckiego. Około północy wracały powozem, parą koni ciągniętym, z zabawy w Nowym pałacu przez park „Sanssouci". Przy tz. „Rondlu muz" skręcił lekwi paż w bok, zmierzając do mostu, rzuconego na rowie, pałac okalającym. Z drugiej strony rowu rozciąga się łąka aż do intendantury ogrodów dworskich, a teren jej jest nader błotnisty. Przerzynały go bowiem liczne dopływy wody, do owego rowu sprowadzanej, które jednak za czasów ces. Fryderyka zasypano. Prawdopodobnie skutkiem mgły nocnej stangret zjechał na łąkę z bitej drogi i wnet powóz z końmi ugrzązł głęboko w moczarach. Oczywiście położenie obu kobiet, w powozie siedzących, stało się w ten sposób arcymiłe. Szczęściem znaleźli się w pobliżu strażnicy pałacowi, którzy brnąc po pas w błocie, pospieszyli monarchiniom z pomocą. Wydobyto je z powozu i na rękach wyniesiono na suchą drogę, gdzie znów nadjechał wkrótce fjakier z jakimś jenerałem pruskim i ten naturalnie odstąpił im swój wehikuł. Zaznawszy trochę strachu i zabłociwszy sobie wspaniałe treny, obie królowe w krótkim już czasie znalazły się w komnatach zamkowych.

Pomnik. Przy jednej z odleglejszych ulic Lipska, Lessingstrasse, nad brzegiem obulwarowanej rzeczki, na niewielkim placyku, stoi skromny pomnik z piaskowca w formie sarkofagu. Na wierzchu sarkofagu leżą insygnia wojskowe, na nich poduszka z hełmem, na frontowej ścianie wyższej kondygnacji sarkofagu napis: „Księciu Józefowi Poniatowskiemu". Pomnik, chylący się do upadku, wymaga odnowienia.

Cyklon. Z Moskwy donoszą 10 b. m.: Nocy wczorajszej huragan zdruzgotał około 100 słupów telegraficznych i telefonowych między stacjami kolei mikołajewskiej Rjudkino i Rjeszetnikowo. Wyrywane przez wiatr drzewa padały na tor kolejowy. Burza srożyła się na przestrzeni 200 wiorst od stacji Berezajki do Klinu. Miejscami spadł śnieg i pokrył ziemię warstwą grubości arszyna. Pociągi kurjerski, pospieszny i osobowy, dążące do Moskwy, zatrzymano w Zawidowie i Twerze.

Wszystkie rządowe i kolejowe druty telegrafu i telefonów są zerwane.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego Jana Kramera kontrolorem pocztowym w Tarnowie, a oficjała pocztowego Józefa Płoszewskiego kontrolorem pocztowym w Rzeszowie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na Politechnice lwowskiej odbędzie się 13 bm. o godzinie 9 rano.

W sprawie pomnika Kościuszki dla Krakowa, — którego model oglądali onegdaj w pracowni rzeźbiarza A. P o p i e l a umyślnie przybyli w tym celu z Krakowa do Lwowa członkowie komitetu pomnikowego, a o czem wczoraj pisaliśmy na innem miejscu — pospieszamy zanotować tutaj jeszcze, że p. Popiel wykonał ten model swój według szkicu, zaprojektowanego przez śp. prof. L. M a r c o n i e g o.

II Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Od p. delegata Laskowskiego otrzymał p. Chyliński, jako przewodniczący komitetu zjazdowego, następujące pismo:

„Jego ces. i król. apost. mość raczył najmiłościwiej polecić, aby zgromadzonym w Krakowie na drugim Zjeździe dziennikarskim słowiańskim dziennikarzom z krajów Korony austrjackiej, wyrażono najwyższe podziękowanie za wyrazy hołdu, przesłane telegramem z dnia 23 września rb.

O tem zawiadamiam W. Pana, wskutek reskryptu prezydjum ck. namiestnictwa z dnia 2 bm. l. 10263/pr., jako przewodniczącego komitetu Zjazdu dziennikarzy."

Kuratorja miej. szkoły przemysłowo-handlowej we Lwowie, uchwaliła na wczorajszem swem posiedzeniu, pod przewodnictwem presyd. Małachowskiego, przedstawić radzie miasta wniosek na zwinięcie oddziału handlowego tejże szkoły, a to wskutek otwarcia kursów wieczornych w państwowiej szkole handlowej. Zwinięcie to jednak miałoby się odbyć stopniowo, tj. obecnie zwinięto by tylko kurs I, podczas gdy uczniowie kursu II, ze względów pedagogicznych i dydaktycznych, mieliby ukończyć naukę w miejskiej szkole handlowej.

Ponadto przyjęto jednomyślnie wniosek, ażeby nawiązać rokowania z rządem, celem wcielenia oddziału przemysłowego m. szkoły do państw. szkoły przemysłowej. Wcielenie to jednak odbyć by się miało tylko pod tym warunkiem, że rząd zatrzymaby obecną organizację kursów przemysłowych w szkole miejskiej. Organizacja taka bowiem w stolicy kraju jest niezbędnie potrzebną, ażeby młodzież przemysłową, która ukończyła naukę wieczorną w szkołach uzupełniających, takich samych, jakie znajdują się we wszystkich miasteczkach prowincjonalnych, kształcić dalej, nietylko w kierunku zawodowym, ale i w kierunku obywatelskim.

Oświetlenie m. Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu komisji gazowej uchwalono przy wszystkich wielkich latarniach, znajdujących się na placach, zmienić dotychczasowe t. z. „Siemensowskie palniki", na palniki systemu Auera, a to z powodu, że te dają wydatniejsze, efektowniejsze światło. Decyzja ostateczna w tej sprawie zależy od p l e n u m rady. Uchwalono również przedłożyć reprezentacji m. wniosek do zatwierdzenia, aby na wszystkich większych ulicach powiększyć liczbę latarń, a mianowicie, aby one się znajdowały nie co 50 metr. jak dotychczas, ale co 30 metr. Obie te uchwały przedłożone zostaną radzie w najbliższym czasie. Ponadto poruczono dyr. gazowni Teodorowiczowi przygotowanie projektu powiększenia liczby latarń, świecących się przez całą noc.

Kronika miejscowa. Stacja ratunkowa opatrzyła wczoraj właściciela realności p. J. K., którego z zemsty, iż wypowiedział mu pomieszkanie, pobił silnie bokserem jeden z jego lokatorów.

Złośliwe psy pokąsały wczoraj znowu dwóch ludzi, a mianowicie listonosza Emila Baczyńskiego i niejakiego Izyd. Dorfmana. Obydwa wypadki zdarzyły się w śródmieściu. Zdałoby się, aby władze przypomniały przepis, że złośliwe z natury psy powinny zawsze nosić kaganiec.

Na murach kamienic naszego miasta można było czytać wczoraj następujący afisz:

Pistolety, szable, szpady, strzelby, rewolwery, szpilki, nożyczki i tym podobne ostre, albo strzelające przedmioty, potrzebne na dzień wyboru dyrektora gal. Tow. muzycznego, sprzedaje bardzo tanio

Icek Mojsze Fartussek,
ul. Smocza l. 1.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie z n i ż o n e j 40 ct. (w r a z z p r z e s y ł k ą p o c z t o w ą).

* **Zebranie miesięczne** Towarzystwa historycznego odbędzie się dziś w sobotę dnia 14 października b. r. o godzinie 6 wieczorem na uniwersytecie. Porządek dzienny: Prof dr. Aleksander Brückner: Początki Słowian i Germanów.

Zmarli:

W Fryburgu szwajcarskim zmarła Józefa Teresa K a m o c k a, długoletnia przełożona tamtejszego domu Sióstr Miłosierdzia, zwanego „Maison de la Providence", który łączy w sobie zakład wychowawczy dla dzieci, szwalnię i dom nieuleczalnych starców. Urodzona w Kaliskiem w roku 1829, była ona córką Marjana Kamockiego i Emilji z Tomkowiczów.

Ks. Maciej Zagłoba S m o l e ń s k i, proboszcz w Domosławicach, zmarł w Krakowie. Zmarły znany był z licznych prac historycznych i teologicznych i wysoko był ceniony i miłowany. Był on bratem znanego historyka Władysława Smoleńskiego z Warszawy.

Onegdaj w nocy zmarł w Wiedniu dr. Ludwik K o m o r z y ń s k i, jeden z redaktorów „Fremdenblattu". Komorzyński od lat przeszło 30 czynnym był w redakcjach liberalnych wiedeńskich dzienników i uchodził nawet za niemieckiego narodowca, jakkolwiek ojciec jego był majorem w wojsku polskiem 1831 roku. Należał on w każdym razie do dziennikarzy, posiadających w Wiedniu jak najlepszą reputację.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek „Paryżanka", komedja i „W Dąbrowie górniczej", obraz dramatyczny; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miająca kobietom!", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek i we wtorek „Bettina", operetka; w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza; w piątek „Bunt Napierskiego".

Quo vadis wystawione będzie w połowie listopada w teatrach amerykańskich. Stanisław Stungie, mieszkający w Anglji przerobił powieść na dramat. Menażer teatru Lyceum w New-Yorku już porobił przygotowania do wystawienia Kostjumy i meble na ten cel już sprawione. Najcelniejsi artyści biorą udział a między innymi sławny Mansfield.

Szereg odczytów urządza wydział stowarzyszenia nauczycielek. Dochód z tych odczytów ma powiększyć fundusz budowy domu, na stałe schronisko dla nauczycielek. Dotąd fundusz ten wynosi 4.200 zł. — Pierwszy odczyt wygłosi dnia 18 bm. w sali ratuszowej, powszechnie już znany i wysoko ceniony dla głębokiej nauki, a wielkiej jasności wykładu profesor tutejszego uniwersytetu dr. Kazimierz T w a r d o w s k i. Szanowny prelegent mówić będzie na temat: „Z estetyki muzyki".

U elektrotechnika.

W laboratorjum Rychnowskiego przy ul. Chorążczyzny, który — jak wiadomo — wyczarował z retort jakąś nową, dotąd jeszcze niezbadaną bliżej siłę, świeciło się minionej nocy do późna. Wynalazca pokazywał niestrudzenie przedziwne objawy swego odkrycia gościowi swojemu, docentowi fizyki i elektrotechniki na uniwersytecie wiedeńskim p. Józefowi Thumie, który wyłącznie w tym celu przybył do Lwowa ze spólnikiem Rychnowskiego co do eksploatacji wynalazku, p. Friedländerem. Zwykłe więc kulki szklanne, pod wpływem ruchu rotacyjnego, przemieniały się w lampki, rzucające jasne światło; — pączki kwiatowe, poddane pod wpływ nowej siły, rozwijały się po kilku minutach — przedmioty traciły swój normalny ciężar itd. itd. — istne cuda w oczach profana, a może i znawcy, godne fantazji Esenerady.

Dr. Thuma, przyjrzawszy się dokładnie eksperymentom, wyraził przekonanie, że wynalazek Rychnowskiego jest niezmiernej naukowej wagi i że w eksploatacji będzie bezwątpienia bardzo korzystny.

Wynalazek ten — według zdania wiedeńskiego uczonego — może być przedewszystkiem pożyteczny przy pracach w laboratorjach, a do jakich odkryć on jeszcze doprowadzi, na razie trudno przewidzieć. Bardzo możliwem jest, że nowe zalety wynalazku już się okażą, gdy aparat, skonstruowany obecnie na małą skalę, wykonany zostanie w wielkich rozmiarach.

Bardzo korzystną może być również eksploatacja lampek szklannych, nabitych nową siłą, a to z tego względu, że nadają się one znakomicie do kopiowania fotografji. Obecnie czynność ta wykonywaną jest przy pomocy światła dziennego, co często, gdy dnie są pochmurne, zabiera bardzo dużo czasu. Przy lampkach Rychnowskiego robota ta odbywa się bardzo szybko.

Tyle na razie powiedział dr. Thuma o wynalazku naszego elektrotechnika.

Co do p. Friedländera, przemysłowca bardzo zamożnego, a przytem ukończonego technika, to utworzył on z Rychnowskim spółkę pod firmą: „Patentgesellschaft Rychnowski". Ciężar sfinansowania wynalazku przyjął p. Friedländer na siebie, warując sobie za to 50% z ewentualnych czystych zysków. Spółka zaczęła już fungować, rozpoczynając budowę aparatu wielkich rozmiarów.

Tajemnica wynalazku — dokładny jego opis, — ukrywana, zupełnie zrozumiale, tak zazdrośnie przez p. Rychnowskiego, znajduje się z zastrzeżeniem wszelkich praw własności w wiedeńskiej akademji umiejętności.

Zamach na fundację sierocińską.

W *Przeglądzie* czytamy: Śp. hrabina z Czarkowskich Golejewska utworzyła w r. 1885 dwie fundacje dobroczynne, a to jedną dla rzemieślników na pożyczki bezprocentowe, jeśliby nie mieli środków na otworzenie własnej pracowni, i tą fundacją zarządza z woli śp. fundatorki wydział krajowy, — oraz drugą na przytulisko dla ubogich sierót. Tą drugą fundacją zarządzać miała gmina m. Lwowa. Fundatorka postanowiła, że ma powstać kosztem 20.000 zł. budynek koło miejskiego zakładu sierót. Na pierwsze urządzenie ofiarowała 2.000 zł., a na utrzymanie sierót 100 000 zł., razem tedy 122.000 zł. Do przytułku tego miały mieć przystęp sieroty: w jednej trzeciej z m. Lwowa, w jednej trzeciej z dóbr ordynackich i w jednej trzeciej z kraju. Na zasadzie tych dwóch fundacyj otrzymała śp. Golejewska prawo utworzenia ordynacji, a dopóki do tych ofiar się nie zdeklarowała, w radzie państwa Niemcy silnie oponowali przeciw pozwoleniu na utworzenie ordynacji.

Kapitał fundacyjny w powyższej sumie 122.000 zł. został zdeponowany w Banku hipotecznym, ale namiestnictwo, nie czyniąc przeszkód co do samego wprowadzenia fundacji w życie, zażądało jedynie, ażeby gmina pieniądze te przechowywała w kasie miejskiej. Lata całe upłynęły, a fundacji ani nie wprowadzono w życie, ani nie przeniesiono nawet kapitału z Banku hipotecznego do kasy miejskiej. Dopiero p. prezydent dr. Małachowski natrafiwszy na akta dotyczące tej fundacji poruczył nadradcy p. Strzelbickiemu cały referat, ażeby fundację jak najrychlej wykonać. W trakcie atoli korespondencyj z namiestnictwem i Bankiem hipotecznym, zaskoczył gminę fakt niespodziany.

Oto ordynat p. Czarkowski-Golejewski po spaleniu się Wysuczki i po stratach, na jakie narazili go Szydłowscy, poczynił kroki o podjęcie depozytu z Banku hipotecznego, który obecnie z procentami wynosi 144 000 zł. Przez adwokata swego, dra Pająka, zawiadomił zaś p. ordynat gminę m. Lwowa, że śp. Golejewska fundację swą cofnęła, że więc on — „potrzebując pieniędzy" — depozyt odbiera, ale gminie na cele humanitarne przeznaczy z tego 20.000 zł.

Tego rzekomego obalenia fundacji p. ordynat nie umotywował niczem innem, jak tylko tem, że fundacja jeszcze nie weszła w życie. Do sądu zaś wniósł dr. Pająk imieniem swego klienta skargę przeciw Bankowi hipotecznemu o zapłatę 144.000 zł., a sąd wyznaczył termin na 4 bm. Bank hipoteczny, zawiadomiony o skardze i terminie, postanowił gminę m. Lwowa, jako właścicielkę pozwanej sumy, o sprawie również zawiadomić, ażeby może także na termin przybyła. Ale to postanowienie Banku, syndyk jego adw. dr. Roiński w dziwny wykonał sposób. Oto zawiadomienie, adresowane do gminy, przesłał do kancelarji adwokackiej pp. Małachowskiego i Buresza w czasie właśnie, gdy prezydent dr Małachowski w sprawach urzędowych bawił w Wiedniu. Przezorny jednak dr. Buresz zawiadomił zaraz syndyka miasta o wyznaczonym terminie, więc w sądzie zjawił się z dokumentami odpowiednimi w ręku zastępca syndyka dr. Ostaszewski. W sali sądowej obecność reprezentanta gminy, którego się nie spodziewano, zrobiła niezbyt miłe wrażenie na p. drze Pająku i p. drze Roińskim, bo gdyby się syndyk miasta na rozprawie nie stawił i zarzutów nie wniósł, gmina byłaby straciła wszelkie prawo do kapitału fundacyjnego. Wskutek więc wniesionych przez gminę zarzutów, rozprawa odroczona została na cztery tygodnie, a tymczasem gmina zyskała na czasie, aby odebrać główne akta, dotyczące fundacji, a przesłane w swoim czasie prokuratorji skarbu dla dopełnienia formalności prawnych, potrzebnych do aktywowania przytuliska sierocińskiego. Dodajemy jeszcze, że rozpuszczono nawet wieść, iż akta te zginęły z magistratu, — ale na szczęście tak nie jest i wczoraj właśnie magistrat zażądał od prokuratorji skarbu zwrotu tych aktów. Gmina ma nadzieję, że na ich podstawie pretensja p. Czarkowskiego-Golejewskiego zostanie przez sąd oddaloną. Nie wątpimy zresztą, że namiestnictwo, jako nadopiekuńcza władza fundacyjna, nie pozwoli, ażeby legat śp. Golejewskiej poszedł w niwec z krzywdą biednych sierót.

Izba sądowa.

Berlin 11 października.

(Proces szulerów).

Dzisiejsza rozprawa jest pod jednym zwłaszcza względem ogromnie ciekawą. Oto w sali sądowej role zdają się być pomieniane. Wygląda tak, jakby nie oskarżano ich, ale oni oskarżali komisarza Manteufffa i sędziego śledczego Herza.

Na samym początku rozprawy wypowiada kom. Manteuffel w swej obronie dłuższą mowę, w której stara się wyjaśnić i oświetlić swe dotychczasowe w całej sprawie postępowanie.

Zarzucają mi — mówił — żem skłamał, kiedy pisałem w liście do dr. Leipzigera, że dr. Kornblumowi nie grozi wcale śledztwo o fałszywą grę. Wyjaśniam to w ten sposób, iż rzeczywiście w owym czasie dr. Kornblum wcale nie był zagrożony z mej strony, a osobę jego wziąłem w rachubę dopiero po konferencjach, jakie w tej sprawie miałem z prokuratorem państwa i sędzią śledczym p. Herzem. Dopiero wtedy, gdy zostałem w tej sprawie powołany jako znawca, dowiedziałem się, że i na dr. K. śledztwo jest rozciągnięte.

Asesor sądu M ö r s zeznaje, że Manteuffel pouczał Kornbluma co do wielu zeznań osób przesłuchiwanych w śledztwie.

Również ciężko obciążającemi Manteuffla są zeznania dalszego świadka G e r a d o r f f a. Opowiada on, że gdy tylko przyjechał, wezwany przez sędziego śledczego do Berlina, natychmiast zgłosił się do niego osobiście Manteuffel, przedstawił mu się, towarzyszył mu do sądu i w drodze starał się jak najwięcej mówić o całej aferze. Kiedy mu świadek powiedział, że wierzy w niewinność ściganych, Manteuffel starał się gorąco przekonać go o ich winie.

Teraz powstała bardzo namiętna i żywa dyskusja między obrońcą oskarżonych Schachtem a kom. Manteufflem. Kiedy oskarżyciel państwowy zauważył, że obrońca Sch. nie ma zupełnie prawa napadać na komisarza państwowego, odpowiedzialnego przed inną, powołaną do tego władzą, ten odparł, że obowiązkiem jego jest zawsze wykazywać te momenty, w których postępowanie komisarza nie było *correct*.

Dalej przesłuchano kelnerów i właścicieli hotelów, którzy mieli sposobność widywać graczy przy robocie.

Św. K r ü g e r, który był w r. 1895 płatniczym w hotelu „Victoria", zeznaje, że bardzo często „wygadzał" grającym kwotami od 100 do 1000 marek.

P r z e w. Czy który z oskarżonych grał wybitniejszą rolę w „klubie bez troski"?...

Ś w i a d. Owszem...

P r z e w. Któż taki?...

Ś w i a d. Pan Zedlitz (wesołość w sali).

P r z e w. A jakąż to wybitniejszą rolę grał tam p. Zedlitz?...

Ś w i a d. Jak tylko wygrał większą kwotę — wstawał od stołu i odchodził... (śmiech w całem audytorjum).

Zeznaje dalej kelner K o t z. Między nim a przewodniczącym rozgrywa się następujący djalog.

P r z e w. Czy pan także pożyczał im pieniędzy?..

Ś w i a d. Tak jest — pożyczałem i to nieraz...

P r z e w. Czy i p. Kröcherowi pan pożyczał?...

Ś w i a d. W całym Berlinie nie znajdzie mło dego człowieka, któryby kiedyś nie naciągnął któregoś z kelnerów... (ogromna wesołość w sali). Dlaczego p. Kröcher miałby wśród nich być wyjątkiem?!

Świadek wyjaśnia dalej, że nietylko trzej oskarżeni, ale także i inni panowie „bank trzymali".

Świadek jest obecnie właścicielem restauracji. Niedawno przyszedł tam dr. Kornblum i opowiadał, że teraz wciąż musi się znosić z kom. Manteufflem, z którym grywa w bakarata. Świadek był oburzony postępowaniem dr. Kornbluma do tego stopnia, że mu wymówił swój lokal (wielka wesołość).

Na tem rozprawę odroczono.

Wiedeń 11 października.

(Służba u żydów).

W dniu 18. sierpnia b. r. rzuciła się z okna 3 go piętra na bruk przy Neulerchenfelderstrasse w Wiedniu młoda dziewczyna Gizela Wichnalek, służąca u giełdziarza Salomona Tittingera. Powodem targnięcia się na życie, przyczem Gizela, prócz innych obrażeń, złamała obie nogi, było posądzenie jej przez słubodawcę o kradzież. Dziewczyna była od kilku dni dopiero w służbie u Tittingera, a gdy jej się tam nie podobało, zażądała zwrotu książki. Tittinger książki nie wydał zrazu, tłómacząc, że żona nerwowa, więc mogłoby to ją rozdrażnić, natomiast w parę godzin później zjawił się z rewizorem policyjnym w mieszkaniu matki Gizeli, gdzie poprzeszukiwali obaj wszystkie kufry, szafy i t. d., szukając za rzekomo przez dziewczynę skradzionym przedmiotami i nic nie znaleźli.

Jakkolwiek ujemnie wypadła ta rewizja domowa, jakkolwiek córka Tittingera oświadczyła, że matka sama chowa różne rzeczy, a potem sługę o kradzież posądza, Tittinger zagroził Gizeli aresztowaniem, jeżeli do 24 godzin nie zwróci skradzionych niby przedmiotów. Wszystko to dziewczyna tak dalece wzięła sobie do serca, że nazajutrz, gdy matka wyszła na miasto, skoczyła na bruk w zamiarze odebrania sobie życia.

Obecnie matka niewinne posądzonej Gizeli, wniosła przeciw Tittingerowi skargę o obrazę czci i oszczerstwo, a rozprawa odbyła się onegdaj przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt. Stronę poszkodowaną zastępywał radny miasta Dr. Gruber, Tittingera Dr. Elbogen.

Rozprawa wykazała, że owe przedmioty, o kradzież których Tittinger oskarżył Wichnalikównę, nie były wcale przez nią skradzione, a oszczerca nie mógł wymienić osób, które mu rzekomo donosiły, że służąca tych rzeczy używa. Najwięcej zainteresowania budził fakt, skonstatowany przez prowadzącego rozprawę Dra Engla, że Tittinger zamiast udać się, jeżeli istotnie kradzież miała miejsce, do komisarjatu policji, przedsięwziął rewizję domową ze znajomym sobie ajentem Bernhardem, na własną rękę, bez jakiegokolwiek upoważnienia urzędowego.

Korzystne dla Wichnalikównej były także zeznania kucharki Tittingerów.

Po przeprowadzonej rozprawie, która wykazała zupełną niewinność dziewczyny, sąd u z n a ł T i t t i n g e r a w i n n y m z b r o d n i o b r a z y c z c i i s k a z a ł g o n a 14 d n i a r e s z t u.

Mała to pociecha dla skrzywdzonej na czci i zdrowiu biednej sługi...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Stan urodzajów i zasiewów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Zasiewy ozimne zeszły wskutek dość częstych deszczów, bardzo pomyślnie. Zbiór ziemniaków dał rezultat fatalny, bo 40 do 45 quintal'ów (metrycznych centnarów) z morga. Zbiór otawy dobry, buraków pastewnych mierny. Stan koniczyny nędzny.

— **Wiedeń** 12 października. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·51 do 8·52, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·83; żyto na jesień od zł. 6·95 do 6·96, na wiosnę od zł. 7·35 do 7·36; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·70 do 5·72, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·45 do 5·46; owies na jesień od zł. 5·25 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·68 do 5·69; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 12 października *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·22 do zł. 8·23, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·60 do 8·70; żyto na październik od zł. 6·54 do 6·55, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·01 do 7·03; owies na październik od zł. 5·38 do 5·39, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·17 do 5·18; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 12 października. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·05 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·80 do —·—.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz mianował na przeciąg najbliższej sesji rady państwa księcia Alfreda Windischgraetza prezydentem, a księcia Karola Auersperga i hr. Ernesta Hoyos-Princenstein wiceprezydentami izby panów.

Wiedeń 12 października. Prezydent izby poselskiej dr. Fuchs rozesłał już zaproszenia na pierwsze posiedzenie izby na dzień 18 bm. Do zaproszenia nie ma dołączonego porządku dziennego. Prawdopodobnie izba na pierwszem posiedzeniu dokona tylko wyboru prezydjum. Prezydentem ze starszeństwa będzie prawdopodobnie znów rumuński archimandryta Zurkan.

Wiedeń 12 października. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie klubu lewicy.

Wiedeń 12 października. Kierownik gabinetu hr. C l a r y przyjmował wczoraj posła do sejmu czeskiego dra Ludwika S c h l e s i n g e r a, dalej posła tyrolskiego dra W a k e r n e l l a, czesko-morawskich posłów Z a c z k a i S t r a n s k y'ego, oraz prezydenta krajowego Krainy barona Heine.

Wiedeń 12 października. Na wypadek, gdyby nie przyszło do wyboru dra F e r j a n c i c z a, wybrany prawdopodobnie zostanie pierwszym wiceprezydentem izby dr. H o c h e n b u r g e r z niemieckiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 12 października. Były poseł do rady państwa S z u s t e r s i c z, odbył onegdaj konferencję z hr. Clary, który go prosił, aby wpłynął na swoją partję, by jego gabinet, który jest przejściowym, wspierała. Dr. Szustersicz oświadczył na to, że jego stronnictwo będzie w parlamencie ręka w rękę iść z umiarkowanemi stronnictwami prawicy i nie będzie robić trudności gabinetowi hr. Clary, jeżeli on pozostanie wierny charakterowi swego gabinetu, jako p r z e j ś c i o w e g o.

Lublana 12 października. Kierownictwo konserwatywnego słoweńskiego stronnictwa w Krainie ogłasza następujący komunikat: „Kierownictwo katolickiego narodowego stronnictwa odbyło wczoraj posiedzenie, na którem poseł Povsze zdał sprawę ze swej działalności podczas ostatniego ministerjalnego przesilenia. — Kierownictwo przyjęło to sprawozdanie z zadowoleniem do wiadomości i jest przekonanem, że p. Povsze swoje obowiązki, jako przełożony południowo-słowiańskiego klubu, w każdym kierunku wypełnił. Kierownictwo wyraża mu wobec tego zupełne zaufanie i podziękowanie. Główna zasługa posła Povszego polega na tem, że umiał przekonać hr. Clary, iż kwestja językowa w Austrji może być tylko w ten sposób załatwioną, jeśli przeprowadzi się ją równocześnie we wszystkich krajach, — mimo, że p. Povsze upadł z odpowiednim wnioskiem na posiedzeniu komisji wykonawczej prawicy".

Berno 12 października. Na odbytej tu kon-

ferencji posłów czeskich do sejmu i rady państwa, uchwalono na wniosek p. Stranskyego następującą rezolucję:

Posłowie czescy do sejmu i rady państwa z Moraw, po obszernej dyskusji nad politycznymi wypadkami ostatnich lat, dalej usiłowaniu i celu nowego ministerstwa urzędniczego przyszli do przekonania, że nie mogą nic innego uczynić, jak przejść do stanowczej opozycji tak w radzie państwa, jak i w delegacjach.

Klub czeski w radzie państwa rozstrzygnie, czy opozycja ta ma iść do ostatnich granic i jaka jej metoda miałaby skutek.

Wypowiadamy, naszą zgodę na uchwały powzięte przez komitet wykonawczy prawicy dnia 5 bm. i na uchwały powzięte dnia 8 bm. przez mężów zaufania czesko narodowego stronnictwa wolnomyślnego.

W zamierzonem zniesieniu rozporządzeń językowych upatrujemy nietylko otwartą nieprzyjaźń dla ludu czeskiego, nietylko brutalne pogwałcenie prawa i sprawiedliwości, ale także klęskę całego państwa, podkopanie i zniszczenie powagi państwa i instalowanie ducha rozstroju, w miejsce ustawowego porządku.

Krok rządu stawiamy na równi z temi wielkiemi katastrofami i klęskami państwowemi, jakie Austrję dotknęły w drugiej połowie bieżącego stulecia. Naród czeski katastrofę tę przeżyje i ją zwycięży.

W utworzeniu gabinetu urzędniczego, pod którego płaszczykiem znalazł schronienie centralistyczny i liberalny prąd mniejszości posłów i mniejszości ludów austrjackich, widzi się naruszenie zasadniczej podstawy wszystkich konstytucyjnych urządzeń.

Dalsze skutki takiego naruszenia dadzą się powstrzymać obecnie tylko przez utrzymanie i utrwalenie dotychczasowej większości w radzie państwa i to w tym razie, jeżeli większość ta w skuteczny sposób napierać będzie na urzeczywistnienie swego programu.

Naród czeski na Morawach wzywamy do trwałego, zgodnego i stanowczego popierania posłów w walce opozycyjnej.

Amstetten 12 października. W tutejszem katolickiem stowarzyszeniu czeladników i robotników wygłosił poseł do rady państwa i członek wydziału krajowego w Austrji Dolnej dr. Scheicher, antisemita, dłuższą mowę o sytuacji politycznej. Mówiąc o gabinecie hr. Clary, oświadczył, iż antisemici wobec tego gabinetu zachowają się zupełnie biernie. Dość już jest walk o sprawy językowe, należy teraz wziąć się do reform ekonomicznych. Dlatego też stronnictwo chrześcijańsko-socjalne domagać się będzie, aby jeszcze przed wyborem członków delegacyj cofnął rząd rozporządzenia w sprawie ugody węgierskiej, wydane na podstawie § 14.

W dalszym ciągu swej mowy wyraził się ks. Scheicher bardzo pesymistycznie o przyszłych widokach nowego gabinetu. Również bardzo powątpiewająco wyraził się o przyszłych obradach w izbie, a mianowicie rzekł, iż w parlamencie do dwóch tygodni powtórzą się dawne rzeczy z obstrukcją, z biciem deskami o pulty i koncerty na świstawkach.

Po gwałtownym ataku na szenererowców skończył, wyrażając zdanie, iż w Austrji tylko wówczas będzie lepiej, jeśli na miejsce hr. Clary przyjdzie jakiś Bismarck, lecz moralnie lepszy i uczciwszy od żelaznego księcia.

Praga 12 października. W sytuacyjnym liście z Wiednia twierdzi *Politik*, że rząd nie ma jeszcze nic przygotowanego do ustawy językowej i wyraża zdanie, że stronnictwa prawicy powinny akcję tę ująć we własne ręce. Budżet nie będzie wniesiony na pierwszych posiedzeniach dlatego, że nie jest jeszcze w zupełności gotów.

Wiedeń 12 października. Wczoraj po południu odbyła się pod przewodnictwem hr. Clary'ego rada gabinetowa, na której, jak w kołach parlamentarnych przypuszczają, omawiano formę zniesienia rozporządzeń językowych.

Wiedeń 12 października. Poseł Barwiński ogłasza w *N. Fr. Presse* pismo, w którem prostuje niektóre twierdzenia listu, jaki przed kilku dniami w temże piśmie zamieścił jakiś poseł ruski. Przedewszystkiem przeczy p. Barwiński, jakoby Rusini byli dawniej niejako przyczepką Koła polskiego, a dopiero na życzenie hr. K. Badeniego wstąpili do klubu Słowian połdniowych. Przypomina tedy, że on i jego przyjaciele polityczni w sesji parlamentarnej 1891—1896 mieli własny klub ruski pod przewodnictwem Romańczuka, a po jego ustąpieniu w r. 1893, pod wodzą Mandyczewskiego. Po zebraniu się nowo wybranej izby posłów, p. Barwiński z swymi towarzyszami, z porozumieniu z pp. Sustersicem i Krakiem utworzyli bezzwłocznie chrześcijańsko-narodowy związek słowiański, do którego należeli wszyscy posłowie słoweńscy i kroaccy, oraz 7 posłów ruskich z Galicji i Bukowiny. Związek ten do tej pory istnieje i wraz z innemi grupami prawicy przystąpił do parlamentarnej większości. Jest więc faktem notorycznym, że zarówno związek słowiański, jak i obecna większość prawicy powstały nietylko nie na życzenie, ale wyraźnie przeciw intencjom hr. Badeniego, który życzył sobie większości z wiernokonstytucyjną wielką własnością.

Również nieprawdą jest twierdzenie rzekomego posła ruskiego, jakoby utworzenie związku południowych Słowian i jego przynależność do prawicy nie wyszły ani Rusinom, ani południowym Słowianom na korzyść. Wprawdzie polityczno-narodowe stosunki Słowian południowych nie są szczególnie pomyślne, jednakże współdziałając z prawicą, uzyskali oni już teraz pewne koncesje, których lekceważyć nie można — Rusini zaś między innemi otrzymali także ruskie gimnazjum imienia Franciszka Józefa w Tarnopolu.

W końcu tak samo stanowczo zwraca się p. Barwiński przeciw twierdzeniu, jakoby metropolja ruska we Lwowie za czasów ś. p. kardynała Sembratowicza była tylko polską ekspozyturą. Sembratowicz był nawskróś przejęty uczuciami narodowo-ruskiemi i położył wielkie zasługi około swego narodu i kościoła gr.-katolickiego. Jego znaczne zapisy na cele kościelne i narodowe, dowodzą najlepiej jego szlachetnego i patrjotycznego usposobienia. A że ś. p. kardynał także w politycznym kierunku nie był bezwzględny, świadczy wymownie ta n. p. okoliczność, że poseł ks. Taniaczkiewicz, mimo, iż był przeciwnikiem politycznym kardynała, jemu zawdzięcza swój mandat.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglja a Transwaal.

Pretorja 12 października. Rocznicę urodzin prezydenta Krügera obchodzono tutaj bardzo uroczyście; silna i energiczna postawa rządu budzi wszędzie wielki zapał, z różnych miejscowości nadesłały tchnące entuzjazmem telegramy. Około 100 Anglików zaprzysięgło wierność republice.

Krüger wygłosił do przybyłych doń wielu obywateli mowę, w której upominał, aby zaufać Bogu i przypomniał, że w poprzednich walkach z Anglikami Boerzy małe ponieśli straty, chociaż liczba przeciwników była wielka. Proklamacja prezydenta wzywa mieszkających po za obrębem republiki Boérów, a to pod zagrożeniem kary pieniężnej lub więzienia aż do 5 lat i konfiskaty majątku, aby bezzwłocznie stawili się pod chorągiew.

Londyn 12 października. Dzienniki poranne nazywają *ultimatum* Transwaalu bezczelnem dlatego, że dyktuje Wielkiej Brytanji, ile wojska wolno jej utrzymywać w jej własnych kolonjach. Dzienniki konstatują, że najmniejszej już niema nadziei utrzymania pokoju. *Times* pisze, że gdyby podobne *ultimatum* Anglja otrzymała od najpotężniejszego państwa europejskiego, to wojna byłaby natychmiastowem następstwem. Przywódcy Transwaalu nie czekali na ostatnie słowo Anglji, oni wojnę sprowokowali i oni niechaj ponoszą za nią odpowiedzialność.

Capstadt 12 października. Gubernator Millner ogłosił proklamację i w niej zapowiada, że każdy, kto będzie popierał w jakikolwiek sposób tych, którzy pozostają w nieprzyjacielskim stosunku do Anglji, uważany będzie, jako winny zdrady stanu.

Londyn 12 października. Lord Major zarządził sybskrypcję na poparcie tych, którzy ucielili z Transwaalu i przybywają z Capstadu.

Londyn 12 października. Podsekretarz parlamentu Brodrig wygłosił mowę, w której powiedział, że jedyną odpowiedzią Anglji na ultimatum transwaalskie jest to, jaką faktycznie dano, mianowicie, że Anglja w ogóle nie może się skłonić do dyskutowania kwestyj, poruszonych w ultimatum.

Londyn 12 października. Dziennik *Daily Telegraph* donosi z Ladysmith pod datą wczorajszą: Wojna się rozpoczęła. Boerowie wkroczyli do Natalu. Orańczycy przyaresztowali w Charesmith pociąg kolei żelaznej, idący z Natalu.

Londyn 12 października. Biuro Reutera donosi: Ubiegłej nocy rozeszła się tu pogłoska, jakoby do miasta Cardiff nadeszła depesza z wiadomością, iż angielski ajent w Pretorji Grüne został zamordowany. Jednakowoż do godziny 9 rano nie przybyło potwierdzenie tej wieści z południowej Afryki.

Edynburg 12 października. Lord Balfour wygłosił tu wczoraj mowę, w której powiedział, że Anglja ani nie szuka wojny, ani też sobie jej życzy, wojnę narzuca jej tylko oligarchia, która obawia się, aby się nie skończyło jej panowanie. Rząd angielski ma do wyboru, albo usilnie obstawać przy uzyskaniu równouprawnienia białych ras w Afryce, — albo też narazić kraj na utratę opinji państwa, które nie tylko usilnie stara się o to, — ażeby sprawiedliwość wszędzie tam była wykonywaną, dokąd sięga jego wpływ, ale unika nawet wszelkiego pozoru do posądzenia go o zaniedbanie tej myśli.

Dundee (w Szkocji) 12 października. Dawniejszy sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych za czasów Gladstona, Asquith, miał tu wczoraj mowę, w której oświadczył, że żywi pełne zaufanie do rządu, iż rząd ten szczerze będzie się starał uniknąć wojny. Nie można odmówić Anglji prawa, że jako mocarstwo zwierzchnicze, według ogólnych zasad prawnych i zasad słuszności, mogła interweniować na rzecz obcych poddanych w Transwaalu.

Sposób jednak w jaki Boerowie kwestję tę traktowali, był tego rodzaju, że żadne cywilizowane mocarstwo nań zgodzić się nie mogło.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 12 października. W dalszym ciągu dyskusji nad petycjami w sprawie pomnika Hentziego, poseł Horanszky wśród protestów skrajnej lewicy zaznaczył, że pomnik Hentziego stracił charakter polityczny. Przy ostatniej uroczystości przeniesienia pomnika nie było żadnych politycznych momentów. Rząd w tej sprawie, o ile to tylko było możliwem, uczynił zadość uczuciom ludności węgierskiej. Mowca przyłącza się do wniosku referenta, aby petycje te złożyć w archiwum.

Następnie przemawiał minister honwedów Fejervary w tym samym duchu, co Horanszky. Fejervary zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był nazwał nietaktownem rozporządzenie ministra wojny co do udziału oficerów w tej uroczystości, powiedział tylko, że niektóre wyrazy w tem rozporządzeniu mogły być szczęśliwiej wybrane.

Potem zabrał głos prezydent ministrów Szell i oświadczył, że uroczystość Hentziego miała wyłącznie charakter wojskowy i prosił, ażeby sprawę tę ostatecznie załatwiono i aby nie usiłowano starych ran na nowo odkrywać. W głosowaniu wniosek referenta ogromną większością przyjęto.

W końcu na wniosek prezydenta Szella uchwalono nie odbywać posiedzeń izby aż do 30 bm., a to ze względu na obrady komisji finansowej.

Kraków 12 października. P. minister dla Galicji dr. Kazimierz Chłędowski, przybył wczoraj popołudniu pociągiem błyskawicznym do Krakowa, powitany na dworcu przez radcę dworu Laskowskiego i zamieszkał w Grandhotelu. Pobyt pana ministra w Krakowie ma charakter ściśle prywatny.

Wiedeń 12 października. W dyplomatycznych kołach obiega pogłoska, iż po podpisaniu protokołu konferencji pokojowej w Hadze przez resztę państw, które go dotąd nie podpisały, natychmiast przystąpią rządy do utworzenia stałego sądu rozjemczego w Hadze, tak, że już z początkiem r. 1900 sąd ten funkcje swoje rozpocznie. W najbliższym czasie już rozpoczną się między rządami rokowania w tej sprawie.

Paryż 12 października. Na dzisiejszej radzie gabinetowej prezydent Loubet podpisał dekret ministra wojny Gallifeta, skazujący podporucznika Bernadi'ego, który brał udział w demonstracji przeciw Loubetowi w Montelimar, na utratę szarży.

Jenerał Kessler został zamianowany członkiem najwyższej rady wojennej.

Zemuń (Semlin) 12 października. Pod Thurn-Severin zetknął się okręt serbski „Deligrad" z austrjackim okrętem, „Hildegard". Kilka osób ze służby utonęło, okręt serbski tak uszkodzony, iż jest nie zdatny do jakiejbądź służby.

Temeszwar 12 października. Pomiędzy właścicielem młyna Scheirichem a porucznikiem Teimerem odbył się wczoraj pojedynek na pistolety, a następnie na szable, przyczem Scheirich otrzymał ciężką ranę, a porucznik lekką.

Wiedeń 12 października. W hotelu „Continental" odbyło się tu zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciw wieściom o mordzie rytualnym, powtarzanym w ostatnich czasach z powodu znanego procesu w Kutnejhorze. Na zgromadzeniu tem przemawiał dr. Bach, rabin z Ottakring; następnie zabrał głos jakiś dr. Fuchs i rzekł, że rozmawiał w sprawie kutnahorskiej z jedną z wysokich figur z Czech, która mu dała rozmaite wyjaśnienia, ale na razie musi to, co wie, utrzymać w tajemnicy. Tyle może powiedzieć, że w przeciągu 2 dni cała sprawa zupełnie się wyjaśni. Minister sprawiedliwości jest o wszystkiem dobrze poinformowany i dał już odpowiednie wskazówki prezydentowi wyższego sądu krajowego w Pradze, Merhautowi.

Kraków 12 października. Minister dla Galicji dr. Chłędowski odjeżdża jutro rano z powrotem do Wiednia.

Paryż 12 października. Jak donosi *Figaro*, komisja śledcza trybunału stanu uchwaliła wypuścić na wolność Chevilly'ego, natomiast Manicourta zatrzymać nadal w więzieniu.

Berlin 12 października. Stan zdrowia kanclerza ks. Hohenlohego, który się przeziębił i od niejakiego czasu pozostaje w opiece lekarskiej, polepszył się tak dalece, iż do 8 tygodni ma książę udać się wraz z rodziną swoją do swoich dóbr dla krótkiego odpoczynku.

Cetynja 12 października. Następca tronu czarnogórskiego, ks. Danilo, złożył wizytę arcybiskupowi katolickiemu w Antivari, ks. Milanovicowi i wręczył mu imieniem cara Mikołaja order rosyjski Stanisława V klasy, w uznaniu zasług, jakie on położył na stanowisku „patrjarchy słowiańskiego".

Zadar 12 października. Arcybiskup Zadaru Raizevits zachorował ciężko na chorobę serca.

Rzym 12 października. Onegdaj obchodził sędziwy maestro Verdi 86 rocznicę swych urodzin w czerstwem zdrowiu i wybornym humorze. Otrzymał też niezliczoną ilość depesz gratulacyjnych ze wszystkich stron Włoch, Europy i Ameryki. Ponieważ przed kilku tygodniami w liście do ministra oświaty Baccelliego wyprosił się od wszystkich owacyj ze strony państwa i króla, więc z tej przyczyny odpadło zamierzone udzielenie mu najwyższego orderu włoskiego, Annuncjaty.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 12 października.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 9. Ponieważ p. Szczepanowski z powodu słabości dziś się nie jawił, zarządził przewodniczący przesłuchanie Wędrychowskiego w sprawie fałszowania rachunków bieżących Szczepanowskiego.

Oskarżony oświadcza, że o fałszowaniu rachunków nic nie wiedział, a przynajmniej nie przypuszczał, że konta Szczepanowskiego, Fröhlicha i Kühnela były właściwie jednym rachunkiem tego pierwszego. Z tego, że czyniono przenoszenia z jednych kont na drugie, wnioskował jedynie, iż Kühnel i Fröhlich byli to jacyś przedsiębiorcy naftowi, z którymi Szczepanowski robił interesa. O koncie Liliena dowiedział się dopiero w styczniu b. r., a ponieważ było wyrównane wykreślił je z inwentarza.

Na uwagę przewodniczącego, czy nie zwróciło to uwagi oskarżonego, że asygnaty i kwity dotyczące tych różnych kont podpisywał Szczepanowski, oświadcza, że podpisy go nieobchodziły, a zresztą mogło to ujść jego uwagi.

W ten sam sposób tłómaczy oskarżony fakt, iż nie spostrzegł, że rachunki te nie miały dostatecznego podkładu. Raz tylko w r. 1897, zwrócił na to uwagę Zimy, on mu wtedy jednak pokazał skrzynię pełną różnych papierów i upewnił, że pokrycie zupełnie wystarczy. Dodał, że jeszcze tylko nie miał czasu papierów tych skonsygnować i przez księgi przeprowadzić. Wartości i jakości tych papierów bliżej nie badał. Powiedział mu Zima, że prócz innych jest 2000 kuksów.

Nad tą całą sprawą oskarżony bliżej się zresztą nie zastanawiał. Podano mu cyfrę tych nowych walorów na 1.212.000 — tak też ją zapisał.

Przew.: Lecz rachunek bieżący wynosił 3,000.000, a pokrycie tylko 1,212.000.

Osk.: Uwag w tym względzie Zimie nie mogłem czynić.

Przew.: Jeżeli się pan bał Zimy, było pójść do naczelnego dyrektora.

Osk.: Zapewne — ale wobec tyranji Zimy, można mi to wybaczyć.

Przewodniczący konstatuje, że Zima zeznał, iż to jest niemożliwem, aby oskarżony o istnieniu i szczegółach tych kont nie wiedział.

Z dalszych zeznań Wędrychowskiego wynika zawsze to samo — nie wiedział — nie zastanawiał się, a choć go co uderzyło, z obawy przed Zimą milczał.

O wydarciu jednej karty z księgi efektów, dowiedział się dopiero w styczniu. Początkowo mówiono mu, że czynią mu zarzut, iż on to wydarł tę kartkę w celu usunięcia dowodu, iż na własną rękę przeniósł rachunek Fröhlicha z księgi zaliczek do księgi głównej. Aby wydzierano kartkę z księgi efektów, nie przyszło oskarżonemu na myśl. Prostszą byłoby drogą wpisać wydanie Fröhlichowi owych 80.000 zł.

Przew.: Zapewne — a pan być tego nie spostrzegł.

Osk.: Owszem i byłbym zażądał spłaty, albo zrobił awanturę!

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że jest niekonsekwentny. Przed chwilą utrzymywał, że na najważniejsze nawet sprawy nie zwracał uwagi, obecnie przeciwnie. Pierwej mówił, że się bał Zimy, teraz, że zrobiłby awanturę — są to same sprzeczności!

Poruszono następnie sprawę przenoszenia kont do księgi głównej. Czyniono to w tym celu, aby ukryć brak pokrycia. Księga główna wykazywała bowiem tylko długi i zobowiązania osobiste. W czynności tej Wędrychowski jednak udziału nie brał, przeniesienia te uskutecznili bowiem w czasie jego nieobecności w biurze inni urzędnicy i to na zlecenie Zimy.

Po półgodzinnej przerwie, gdy p. Szczepanowski zjawił się na sali, zarządził przewodniczący zapowiedziane wczoraj odczytanie zeznań Zimy, dotyczących sprawy fałszowania rachunków bieżących. Z zeznań tych Zimy wynika, że eskontował on weksle Szczepanowskiego, a później Wolskiego i Odrzywolskiego, ażeby nie narazić ich na utratę zaufania w świecie przemysłowym. W latach 1896 i 1897 nie udzielał już Szczepanowskiemu kredytu, musiał mu jednak dawać na rachunek bieżący, aby wykupywać zapadłe weksle. Nie mówił o tem, bo skład dyrekcji był tego rodzaju, iż sposobu i motywów jego postępowania nie zrozumieliby, bał się też rozgłaszania tej sprawy. Nie miał Zima dość słów, aby wyrazić swój żal, iż pod presją namiestnika hr. Badeniego zmusił Szczepanowskiego do sprzedaży Schodnicy za bezcen. Konta Fröhlicha i Kühnela wprowadził na wyraźne życzenie Szczepanowskiego, niemniej jak i rachunek Liliena. Chybił tylko w tem Zima, iż nie prosił wprzód Liliena o pozwolenie.

Twierdzi dalej, że tak Wędrychowski jak i Gąsiorowski mogli i powinni byli wiedzieć o właściwem znaczeniu tych kont. Ukrywał zaś je istotnie przed komisjami rewizyjnemi dlatego, ponieważ miał gwarancję Wolskiego i Odrzywolskiego, uważał więc należytość kasy za pewną, a stanu długów Szczepanowskiego zdradzać nie chciał. W fakt, że Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski mogą powoli swe długi pospłacać, wierzył święcie. Pokrycie długu konta Liliena wydał Szczepanowskiemu na jego usilne żądanie, który prosząc go o to, mówił, iż w razie odmowy grozi mu skandal.

Odczytano następnie zeznania Kühnela i Fröhlicha, z których wynika, że o kontach na ich nazwiska w Kasie oszczędności nic nie wiedzieli i na coś podobnego zezwolenia nie dali. Po odczytaniu tych zeznań Szczepanowski opuścił salę i przystąpiono do przesłuchiwania Wędrychowskiego w sprawie wyłudzenia od Zimy kwety 35.000 zł.

Powstanie rachunku jego pod nazwiskiem Kruszewskiego tłómaczy oskarżony, iż nastąpiło za wiedzą tego ostatniego. Za podkład służyły papiery i weksle żony Wędrychowskiego. Przyznaje oskarżony, iż postąpił nieprawidłowo, lecz zmusiły go do tego stosunki rodzinne i miękkość charakteru. Gdy w roku 1892 podkład tego rachunku podniósł, działał w dobrej wierze, miał bowiem wówczas nieplonną nadzieję, że spodziewanym dochodem ze swej kopalni nafty dług w Kasie oszcz. niebawem wyrówna. Chciał go przytem zabezpieczyć na realności żony. Tych 35.000 zł. potrzeba było oskarżonemu na pokrycie piekących długów, oraz zobowiązań wobec dwóch kuzynów i jednego przyjaciela.

Na tem przerwano rozprawę o godz. 3 min. 30. Następne posiedzenie jutro o 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

— Praska *Politik* pisze: „*Mosk. Wiedom.* ogłosiły artykuł pod tytułem „Kwestja polska w Prusiech", w którym wyrażają najwyższe zadowolenie swoje z powodu ucisku, jakiego doznają obecnie Polacy w państwie pruskiem. W interesie prawa i sprawiedliwości musimy stanowczo potępić takie uznanie dla germanizacyjnej polityki stosowanej przeciw słowiańskiemu narodowi. Dziennik, który poniżył się do tego stopnia, że pieje hymny pochwalne na cześć pruskiej polityki wytępienia, nie ma prawa nazywać się dziennikiem słowiańskim".

— W skutek usunięcia z urzędu, na żądanie Rosji, konsula angielskiego w Wyborgu w Finlandji, p. Wolfa, ośmiu konsulów angielskich w Finlandji dobrowolnie złożyło swe urzędy. Wybitne osoby, do których ambasada angielska w Petersburgu udała się z prośbą o przyjęcie urzędu konsula, dały odpowiedź odmowną.

Wielkie wrażenie wywołał szczególniej list, który angielski konsul w Helsingforsie p. Karol Lars Crogius wystosował do ambasadora angielskiego w Petersburgu. W liście tym, który ogłosił *Hufvudstadsbladet* pisze Crogius, że usunięcie Wolfa, który jako wierny obywatel Finlandji występował przeciw uciskowi narodu finlandzkiego, wywołało wszędzie wielki żal.

Ponieważ on (Crogius) zupełnie podziela zapatrywania Wolfa, to składa także powierzony mu przez rząd angielski urząd, aby nie być niczem krępowanym w swej akcji i módz prowadzić walkę przeciw narzuconemu Finlandji poniżeniu. Pisma panslawistyczne jak *Swiet* i *Moskowskija Wiedomosti* są oburzone tym strejkiem konsulów angielskich w Finlandji i podejrzywają Anglję, że ona popiera agitację Finlandczyków przeciw Rosji.

Otwarcie kolei Chabówka-Zakopane oznaczono na dzień 25 bm.

Dezercja oficera. Sąd obrony krajowej we Lwowie wzywa rezerwowego podporucznika 19 pułku piechoty obrony krajowej, Adolfa Petaka, obwinionego o zbrodnię dezercji, ażeby stawił się przed sądem do 90 dni, gdyż w przeciwnym razie przeprowadzoną będzie rozprawa i zapadnie wyrok w zaoczności.

Zbrodnia w Polnej. Żydowskie pisma wiedeńskie donoszą, że sąd w Kutnajhorze wytoczył śledztwo matce i bratu zamordowanej Hruzówny, jako podejrzanym o jej zamordowanie. Wiadomość tę przyjmować trzeba ze względu na źródło z wielką rezerwą.

Kradzież na poczcie. Z Berna donoszą: W niedzielę na dworcu w Zauchtal skradziono z wozu pocztowego woreczek zawierający 2.200 koron srebrnych. Dwie osoby, które podejrzywają o popełnianie tej kradzieży, aresztowano.

Na śmierć przejechano wczoraj przy placu św. Teodora, o godzinie 8 rano jakąś izraelitkę, liczącą około 40 lat, nazwiskiem Lajcia Projekt. Woźnica Wł. Obuszyński jechał z ul. Smoczej ku placowi św. Teodora. Wóz naładowany był rumowiskiem. Projektowa, potrącona dyszlem, dostała się pod konie, które zgniotły jej klatkę piersiową. Wszystkie żebra ma połamane. Wyzionęła ducha na miejscu. Zmarła pozostawiła kilkoro dzieci. Nieostrożnego woźnicę aresztowano.

Klęska myszy nawiedziła powiat bobrecki.

Handlarza dziewczętami aresztowano w Tryjeście. Zameldował się on tam jako Józef Schneider, inżynier ze Szwecji. Gdy go aresztowano znaleziono przy nim znaczniejszą sumę pieniędzy, a dochodzenia wykazały, że nie jest inżynierem, lecz zwykłym robotnikiem. W jego towarzystwie znajdowały się trzy dziewczyny, jedna Szwajcarka i dwie z Karyntji, które chciał wysłać wbrew ich woli do Jaffy. Odesłano je do rodziców.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 października.

(fr.) Gotówka w eskoncie prywatnym była dziś na targu tańsza niż w banku austro-węgierskim. Niektóre trzymiesięczne weksle pierwszorzędnych firm eskontowane na targu za opłatą 5½ %, podczas gdy urzędowa stopa wynosi 6%. To samo zjawisko da się zaobserwować także na targu berlińskim. Jestto następstwem tego, że w ostatniej chwili przed podwyższeniem stopy procentowej banki prywatne w celach spekulacyjnych wybrały z centralnego zbiornika pieniędzy, jakim jest bank emisyjny, więcej gotówki, niż rzeczywiście potrzebowały i teraz puszczają ją w ruch zadowalniając się zarobkiem ½ %. Nowych weksli zeskontowano dziś w banku austro-węgierskim za 300.000 zł., a więc już więcej niż wczoraj i przedwczoraj. Z zagranicy napłynęło dziś kilka partyj naszej renty wspólnej i inwestycyjnej, przez co kurs ich ponownie obniżył się dotkliwie. Znacznie spadły także akcje Statbahnu (o 3½ zł.). Zresztą nie było prawie żadnego życia na targu, spekulanci wyczekują, jak zagraniczne giełdy zachowają się wobec ultimatum transwalskiego.

Wiedeń 12 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·75, Akcje węg. Zakł. kred. 364·50, Akcje Anglobanku 149·50, Akcje Unionbanku 294·50, Akcje Laenderbanku 229·25, Akcje Bankvereinu 262·50, Akcje Bodencredit 441·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 325·50, Akcje kolei południowej 70·%, Akcje tramwajowe 425·—, Akcje kol. Elbethal 249·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 268·50 Akcje Rima Muranji 335·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1360·—, Akcje fabryki broni 195·50, Akcje tureckie tytoniow, 133·25, Oblig. węg. indem. 92·60, Renta majowa 97·95, Austr. renta koronowa 93·20, Węg. renta koronowa 93·95, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·40, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·50, 4½% listy Banku hipot. 98·50, 5% listy Banku hipot. 109·25, 4% Gal. oblig. propinac, 95·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·—, Marki 59·—, Ruble 128·25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. Łubieńska z Tarnopola A. Kobylański z Mostów. E. Dudziński z Klicka. K. Peczek z Suchodoła. L. Pilzer z Żywca. A. Aufricht, S. Grngenfeld z Beuthens. A. Schütz, H. Wielowiejski z Krakowa. R. Przybysławski z Zaleszczyk. M. dr. Straszewski z Boguchwały. S. Starorypiński z Podola ros. J. Meszaros z Krosna. E. Thorn ze Stambułu. P. Klinger z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(9)

BIEDNE SERCE

Powieść z francuskiego.

CZĘŚĆ DRUGA

I.

Ela, oparta o brzeg loży patrzyła całą duszą na scenę.

Jak neofitka, słuchająca psalmów, błogosławieństw i obietnic zbawienia, tak ona miała w spojrzeniu, przyćmionem długiemi rzęsami, w bladości twarzy jakąś ekstazę; uśmiechała się, cicha, nieruchoma, do słodkich marzeń tajemnych, które od tylu już dni napełniały całą jej istotę lubością.

Pani de Trèbes, siedząca obok, badała ją ukradkiem, z uśmiechem drwiącym nieco.

Wzruszenie, jakie przeistaczało tę twarzyczkę uśmiechniętą i wesołą, powaga na tem młodem czole, wydała jej się śmieszną prawie.

Czy można tak dalece zajmować się przedstawieniem i muzyką, którą ona sama zajmowała się jedynie dlatego, że moda tak kazała? Czy Ela nie przybierała czasem pozy skupionej dlatego, że Rajmund, nie zważając na przedstawienie, dziesięć razy widziane, śledził jej wrażenia?

I półgłosem, z chęcią sprzeciwienia się, winszowała jej, jak pensjonarce, przyprowadzonej do teatru na drugi dzień po rozdaniu nagród, która zachowuje się przyzwoicie.

— Jesteś bardzo poważna dziś, Elo!

— Takam szczęśliwa — odpowiedziała Ela bez zastanowienia, jak gdyby wyznanie razem z serca i ust jej płynęło.

I zaczerwieniona, zawstydzona, z wypowiedzenia, jak jest szczęśliwą obok Rajmunda, powtarzała bowiem w myśli w rytm muzyki, że kocha go i on ją kocha, zasłoniła się staroświeckim wachlarzem, wziętym z szafy babki swojej.

Ale pani de Trèbes daleką była od przypuszczenia tkliwego uczucia, łączącego już jej syna i małą Elę.

Wzruszyła ramionami i nie zajmując się więcej egzaltacją, która wydała jej się nieszczerą, zamieniła uśmiech porozumienia z panią d'Aubigny, wychylającą się do niej ze swej loży.

Na scenie ciemne zarośla rozświeciły ognie sztuczne, w oddali las cudowny zakwitł urokiem wiosny, a bohater, przeznaczony na cierpienia, w pieśni tryumfalnej opowiadał rozkosze miłości, zwycięstwo wiosny nad zimą, przyciskał do piersi rozpłakaną kochankę upajał ją gorącemi pocałunkami, wykrzyknikami namiętnymi.

Ela ze łzami w oczach przypominała w duszy, od jak dawna czuła przedświt miłości dla Rajmunda i jak przedtem, bezwiednie, cieszyła się, gdy jako młody student zwrócił na nią uwagę; a jak strasznie była nieszczęśliwa i zazdrosna, jeżeli zajmował się innemi dziewczynkami, jak wstyd jej było, gdy Wilhelm wzdychał, patrząc, z jaką radością wybiegała na spotkanie wybranego

— Ty także kochasz go więcej, niż mnie! — mówił.

A w święta i niedziele, gdy jak huragan wpadał do domu w mundurze szkoły Saint-Cyr, uwielbiała go wtedy onieśmielona, pełna szacunku; on zaś albo kłócił się z nią, wyśmiewał jej niezgrabność, zmuszał do palenia papierosów, tańczył z nią walca przy muzyce miss Barnaby, lub, oparty o fotel kaleki, uczył żargonu szkolnego; a jednego dnia, wobec babki, która aż zbladła ze wzruszenia, powiedział do niej:

— Staraj się być godną twego nazwiska, mała Elo, wyryte ono jest na marmurze pomiędzy walecznymi, a ja nie mógłbym znaleźć dla siebie lepszego wzoru, niż dzielny komendant Raymels.

Ileż ona nocy przepłakała! Czego użyła, ażeby uniknąć zapytań tych co ją kochali, ażeby ukryć przed nimi swoją tajemnicę, swój smutek ciężki, gdy nagle popłynął do Senegalu niewiadomo dlaczego, czy z pragnienia przygód i niebezpieczeństw, czy chcąc o czemś zapomnieć... o, bo uciekł prawie, rozczarowany, smutny, nie obejrzał się nawet po za siebie!

Wtedy w główce jej szalała rozpacz i przeczucie, że Rajmund cierpi i odjechał przez kobietę; pamiętała złość, jaka ją porywała, gdy w domu przestawano mówić skoro ona się zbliżała i tym sposobem nic się dowiedzieć nie mogła!..

Raz tylko podczas rannego spaceru w Lasku, miss Barnaby pokazała jej kobietę z twarzą dumną, bladą, z szyją łabędzią, z czarnemi włosami, zakrywającemi skronie i uszy, która wysiadła z powozu i lekko kołyszącym chodem zbliżyła się do grupy młodych ludzi, wspartych na bicyklach, widocznie na nią oczekujących i zawołała dźwięcznie: „Nie możecie panowie mieć pretensji, tylko o godzinę się spóźniłam!"

— Wstrętna kobieta — mruczała stara nauczycielka — już się pocieszyła... Czy to nie oburzające słyszeć ją żartującą, podczas kiedy biedny nasz pan Rajmund na śmierć się naraża!

Ela teraz zrozumiała wszystko. Dowiedziała się, co to jest cierpienie, co to jest kochać; spojrzała na życie inaczej, niż oczami dziecka ufnego i przemyśliwała, że jak tylko będzie pełnoletnią zagrzebie się żywcem w klasztorze.

A więc Rajmund poszedł szukać śmierci na wygnaniu? Czy ujrzy go kiedy? A jeżeli cudem, Bóg jej modlitw wysłucha, czy wróciwszy nie pójdzie uklęknąć przed tą kobietą o złowrogiej piękności? Czy mała Ela zdoła utrzymać go przy sobie? Czy nie będzie śmiał się z jej uczucia, jak z wybuchu pensjonarki romansowej?

A listy, pisane do Wilhelma, brała zawsze z rąk kaleki i czytała głosem drżącym, gdy Rajmund w nich pytał z uczuciem o „pannę Elę", przesyłał braterskie pocałunki i żądał długich, dobrych od niej listów. Zabierała je z sobą niby przez omyłkę, odczytywała przed zaśnięciem, całowała i chowała pod poduszkę żeby nazajutrz znów je odczytywać.

I szczęśliwa, że Rajmund objawił chęć korespondowania z nią, wysilała się, ażeby w długich, serdecznych odpowiedziach pokazać mu inną Elę, niż ta, którą pożegnał. Pozwalała sobie pisać o wylaniu serca, które zaczyna się budzić z myślą o jutrze, podawała mu rady, opisywała swoje marzenie o tem, jakąby była, gdyby wyszła za mąż z miłości

„Proszę pana — pisała — ażebyś zapamiętał, iż od dwóch lat noszę długie suknie, że przy końcu sierpnia będę w wieku wzbudzającym szacunek: ośmnaście lat! że wolno mi czytać romansy cnotliwe, słuchać niektórych oper i dramatów i że nie odsyłają mnie już do lalek, których już nie mam".

W innym znów liście, który z wahaniem posłała, więcej sobie pozwoliła:

„Czy pan jest tego co ja zdania, że można kochać bez cienia zazdrości? Ja nigdybym nie badała przeszłości mojego męża, lecz wolałabym sto razy umrzeć, niż widzieć tego, który będzie dla mnie wszystkiem, odwracającego się odemnie, odbierającego serce dane na wieki; wstydziłabym się za niego i za siebie, żem dożyła takiej zdrady i kłamstwa".

* * *

Rajmund pochylił się nad ramieniem sieroty, jak gdyby chciał wciągnąć woń róż, wpiętych w fale muślinu i szepnął:

— Elo, przysięgnę, że myślisz o nas?

Z jasnym uśmiechem, z oczyma, z pod rzęs błyszczącemi, Ela skinęła główką, na znak, że się nie myli.

* * *

Na scenie bohaterka w objęciach kochanka mówiła głosem, pełnym uczucia:

— Na ciebie czekałam w smutku... Ja jestem tą, do której przyjść miałeś, twoją wiosną, twojem szczęściem..

Rajmund oddałby był połowę życia, żeby módz być z Elą gdzie daleko, sam na sam w lesie, lub w jakim białym pokoju, zalanym wonią fiołków, siedzieć tuż przy niej i mówić jej jednym tchem to, czego nie miał już siły zamknąć w sercu:

— Bez ciebie, byłbym upadł pod ciężarem smutku.. tobie życie zawdzięczam; jeżeli uciekłem z Afryki, przyjąłem urlop, to dlatego, że chciałem cię widzieć, podziękować, do serca przycisnąć, bo miałem niejasne przeczucie, że przeznaczenie moje się spełni, że szczęście czeka mnie w domu że ty trzymasz je może w twoich drogich rączkach. Pamiętasz, nie poznałem z razu w tej pięknej pannie, mojej małej Eli, przyjaciółki Wilhelma... Nie śmiałem zawołać cię po imieniu, staliśmy naprzeciw siebie zaczerwienieni, a biedny mój brat i krótko-widząca miss Alicja, żartowali i śmiali się z nas... A na poważny dźwięk twego głosu, gdyś powiedziała poprostu: „O, co za szczęście, Rajmundzie, żeś powrócił"! odgadłem, że pragnęłaś tego powrotu, że kochasz mnie.. I ja kocham cię, Elo... dusza moja na zawsze z twoją związana.

Ela, jak gdyby magnesem pociągnięta, wyprostowała się i usunęła w cień loży z fotelem, na którym siedziała...

I młoda dziewczyna poczuła, że ręka Rajmunda szuka jej ręki, więzi ją w swojej, namiętnie, gorąco.

Powtarzał jej do ucha, tak cichutko, że więcej odgadywała, niż słyszała:

— Kocham cię! uwielbiam!

Nagle poczuła gorące usta młodzieńca na szyi, przymknęła oczy, zadrżała całą swoją istotą i zdawało jej się, że wszystka krew zbiegła jej do serca, a potem twarzyczkę oblała.

Ręki jednak nie cofnęła, czem ośmielony Rajmund, pochylił się znów do ucha dziewczęcia:

— A ty, Elo, czy mnie kochasz?

Obróciła się powoli i spojrzeniem, w które włożyła całą radość i miłość swoją, odpowiedziała:

— Tak.

Przedstawienie zbliżało się ku końcowi. Pani de Trébes podniosła się:

— Czyś słaba, Elo — zapytała, widząc, że dziewczę siedzi jak nieprzytomne — czy muzyka cię tak rozstroiła?

Ela zawołała:

— O pani, zdrowa jestem, tylko muzyka zawsze na mnie tak działa!

— Ah! ty mała poetko, zostawiam ci pięć minut na ochłonięcie z wrażenia.. Rajmund tymczasem zaprowadzi mnie do loży pani d'Aubigny... dowiem się, czy zabawa u niej nie przeszkodzi mojemu kiermaszowi na dobroczynność.

* * *

Ela, skoro sama została w loży, nie mogła łez powstrzymać i mówiła do siebie w duszy:

— O! śnie mój złoty! za prędkoś się sprawdził! O! boję się!...

II

Ogrody pani de Trébes jaśniały łuną świateł.

Niezliczone kłęby róż, azalij przeróżnych barw, cudownie rysowały się, oblane białem światłem lamp elektrycznych.

Trawniki i aleje pokryto dywanami.

Jednę z altan przerobiono na bazar średniowieczny, z tradycyjną gałęzią choiny nad wejściem.

Przy kontuarze, zastawionym różnymi przedmiotami, zwinne i ładne posługaczki, w krótkich spódniczkach, w czepeczkach koronkowych i białych pończochach, (a te służące, to panny z najpierwszych rodzin), podawały szampana, ciasta, likiery stare, dziękowały ukłonem i uśmiechem tym, co najlepiej płacili.

O kilka kroków czterech muzykantów w przebraniu minstreli grało walca na estradzie.

Rajmundowi, który podjął się sprzedaży programów z księżną Stradella i kilku jeszcze paniami, udało się umknąć i porwać Elę pod pierwszym lepszym pozorem z improwizowanego sklepu, gdzie z kilkoma panienkami sprzedawała prześliczne wachlarze z XVIII wieku.

Tańcząc z nią walca, mówił szeptem:

— Nudzę się śmiertelnie, nie wiem, co z sobą robić ja ciebie nie widzę, moja ukochana Elo; odpowiadałem ni w pięć ni w dziewięć tym paniom, straciłbym głowę doprawdy, gdyby nie ta chwila szczęścia, gdybym cały dzień musiał nie widzieć ciebie, nie słyszeć, jak mówisz, że mnie kochasz..

— I mnie się czas długim wydawał — odpowiedziała — mnie tylko z tobą dobrze i kocham ciebie, Rajmundzie, codzień więcej.

— A kiedy wyznamy rodzicom?

— O! Rajmundzie, jeszcze nie, jeszcze kilka dni szczęścia w ukryciu; nie mieszajmy nikogo do naszej miłości; kto wie, co będzie jutro?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracje kościoła polskiego w Turce następujący ofiarodawcy:

Majewska ze Lwowa 1 złr, Kasa oszczędności miasta Tarnowa 25, dr W. Ziemba ze Śniatyna 2, W. Jarocki ze Lwowa 5, Ks. G. Trzebicki z Bełzca 1·50, Ks. J. Szczepek z Krakowca 1, Magistrat w Krośnie 5, Ks. J. Motykiewicz z Brzozdowiec 1, Ks. Iwanicki z Wojkowa 5, Amelia Wolf z Przeworska 2, Ks. W. Harmata z Bielin 2, Ks. S. Cetnarski z Sambora 10, Ks. A. Szkodzinski z Sanizowa 3, Ks. E. B. ze Lwowa 20, Magistrat w Stawinie 5, Urząd miejski w Stryżowie 10, Ks. H. Zremba z Doliny 2, F. Ławrowski z Tarnawy 1·10, Grabowska z Turki 0·50, Ks. [illegible]chicki z Pruchnika 3, Ks. Kiełbiński ze Swirza 4, Nieczytelny podpis z Sambora 1, Siostry Miłosierdzia z Moszczan 1, Stefanowska z Turki 0·50, Gorayski z Mo[illegible]erówki 5, E Oczkowski z Głębokiej 1, Wydział powiatowy w Lisku 25, Ks. J. Brodu z Przewrotnego 0·50. Urząd parafialny w Trzesonie 1·10.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

L. 61189/VI.

Taryfa dla przewozu rosłego bydła rogatego z Galicji do Wiednia (St. Marx)

Taryfa wyjątkowa dla przewozu nierogacizny i owiec ze stacyj w Galicji i na Bukowinie do Wiednia (St. Marx).

Z ważnością od 1-go października 1899, wchodzą w życie dodatki II. do taryfy z 1 go sierpnia 1895 względnie z 1-go listopada 1895 dla powyższego ruchu.

Praes. 15302
15 L 1899

Obwieszczenie

Prezydjum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawą ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu erarjalnego na pomieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i kancelarji geometry ewidencyjnego w Kałuszu

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 63.000 złr. w. a.

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ulicy Batorego l. 1. najdalej do 27. października 1899 r do godziny 10-tej przed południem.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż Radcy budownictwa w zwykłych godzinach urzędowych. 920 1—1

Lwów dnia 5 października 1899

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	8·00	9·00	1·35*	6·10	9·5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	2·00	6·55	2·25	5·40	10·25
" na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·50
z Horek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·30	6·20	
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40			7·58§	9·21
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	11·25
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·10	9·35	1·55*	7·20	11·42
" z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·52
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·53			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35			11·10
do Jarosławia			1·55		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·30				
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10			
do Janowa / 9·46 wiecz. (†)	9·25	12·0††	3·15	6·50	9·10††
do Brzuchowic 2·51	5·50	10·15	3·26*	7·10	10·50§§
do Zimnej Wody 3·20	4·10	8·45	3·25*	6·40	

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; od 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; † od 7/5 10/9.

° Pociąg bystawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**